

ELENA CZIKADZE
Sankt Petersburg

POLACY W SANKT PETERSBURGU – PROBLEMY TOŻSAMOŚCI

Artykuł stanowi podsumowanie prac autorki w ramach studiów dotyczących tematu: „Formowanie się wspólnot etnicznych w wielkich miastach” prowadzonych w latach 1995-1996 przez Ośrodek Niezależnych Badań Socjologicznych w Sankt Petersburgu (projekt realizowany przy wsparciu Fundacji Volkswagena, kierowany przez Ingrid Oswald i Wiktora Woronkova). W badaniach tych zastosowano metodę biograficzną i metodę obserwacji uczestniczącej. W ich trakcie przeprowadziłam i spisałam 21 wywiadów biograficznych i 7 ekspertyz. Wśród informatorów znalazły się przede wszystkim osoby należące do formalnych organizacji polskich oraz do wspólnot kościelnych. Analiza zebranego materiału pozwoliła na odtworzenie różnych scenariuszy identyfikacji etnicznej petersburskich Polaków, a także omówienie procesu kształtowania się wspólnoty polskiej w Petersburgu na przełomie lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych.

Mówiąc o wspólnocie polskiej w Petersburgu, nie można pominąć badań prowadzonych w tym mieście przez polskich socjologów – Teresę Rzepę i Jacka Leońskiego w latach 1992-94¹. Jednak po pierwsze stały przed nami odmienne zadania, po drugie zastosowano różne metody badawcze. Nie będę tu krytykować metody ilościowej, kwestionować interpretację danych uzyskanych przez polskich socjologów drogą ankietowania, dyskutować nad kwestią pojęcia mniejszości narodowej czy diaspory – jest to temat odrębnego artykułu. Muszę jednak zaznaczyć, że samo postawienie zagadnienia – odtworzenie uogólniającego, „psychologicznego portretu petersburskich Polaków” – jest moim zdaniem nieuzasadnione, ponieważ wspólnota Polaków w Petersburgu jest bardzo zróżnicowana i reprezentuje kilka „typów”, które zostaną ukazane w niniejszym artykule.

I. POLACY I WSPÓLNOTA POLSKA W PETERSBURGU/LENINGRADZIE

Ziemie polskie zaczęły wchodzić w skład imperium rosyjskiego w XVIII w., poczynając od pierwszego rozbioru Polski w 1772 r. W 1815 r., kiedy na Kongresie Wiedeńskim dokonano kolejnego podziału Polski, Królestwo Pol-

¹ T. Rzepa, J. Leoński, *Polacy w Rosji. Studium psychosocjologiczne Polaków z Sankt Petersburga*. Prace Ośrodka Badań Biograficznych Uniwersytetu Szczecińskiego, Szczecin 1994.

skie stało się częścią imperium, Petersburg – stolicą Polski, a Polacy – poddaniymi cara rosyjskiego. Intensywna migracja Polaków do Petersburga rozpoczęła się w połowie XIX w., kiedy po zdławieniu powstania z lat 1830-31 zniesiono konstytucję z 1815 r., zamknięto wyższe uczelnie, język rosyjski stał się obowiązującym w obiegu urzędowym, a Polska coraz bardziej przekształcała się w rosyjską prowincję. W latach 1869-1900 liczba Polaków w Petersburgu wzrosła z 14 tys. do 50 tys., zaś w 1910 r. wynosiła 65 tys.² Po rewolucji liczba ta gwałtownie zmniejszyła się, pozostawała jednak nadal znaczącą: w 1920 r. wynosiła 24,8 tys. (3,4% ogólnej liczby mieszkańców – podobny procentowy stosunek ludności polskiej do ogólnej liczby mieszkańców Sankt Petersburga występował w 1910 r.); w 1923 r. – 30,7 tys. (2,9%), w 1926 r. – 34,0 tys. W latach trzydziestych przez kraj przetoczyła się fala represji wymierzonych również przeciw Polakom, toteż w 1939 r. w Leningradzie mieszkało 20,6 tys. Polaków (0,6%)³.

Wspólnota polska przed rewolucją była jedną z najliczniejszych w mieście. Jeden z ankietowanych opowiada:

„W Petersburgu do wybuchu rewolucji i w Leningradzie po rewolucji (...) było wiele polskich organizacji. Był »Sokół Polski« – organizacja sportowa, było polskie stowarzyszenie, które dziś nazwalibyśmy organizacją biznesmenów – wtedy nosiło ono nazwę Stowarzyszenia Kupców i Przemysłowców (...), było ono bardzo wpływowe, byli to ludzie bogaci, finansowali wiele przedsięwzięć, następnie Stowarzyszenie Prawników Polskich, które liczyło ok. 200 członków, Towarzystwo Lekarskie (...) liczące 600 członków, specjalistów z wszystkich dziedzin medycyny.

Po rewolucji istniał także, zorganizowany na zasadach komunistycznych klub, nosił on nazwę Polskiego Domu Oświaty, tak – *Polski Domprosviet*, na Litejnym 42. Była to bardzo cenna organizacja. Było tam wiele pomieszczeń, pracowały kółka – dramatyczne, chóralne, taneczne – miała ona bardzo rozległe pole działania. I kiedy to wszystko skończyło się, a urwali temu głowę ostatecznie w 1938 r., w 1936 r. wyrzucili ją z jej lokalu do innego, tam gdzie jest teraz teatr kukiełek na ul. Niekrasowa. Tutaj już w 1937 r. równocześnie połączono klub fiński, niemiecki i polski, nazywając tę organizację Klubem Narodowości Zachodnich, Dom Oświaty Narodowości Zachodnich (...). Istniał on jednak tylko rok, później cała ta organizacja została zlikwidowana. Tak to było, a potem bardzo długo nic. Od r. 1938 do 1988 – 50 lat (...). Było również Towarzystwo Przyjaźni Radziecko-Polskiej. Była to organizacja półpaństwowa i bardzo oficjalna, toteż nie wstąpiłem do niej” (mężczyzna, 70)*.

Towarzystwo Przyjaźni Radziecko-Polskiej powstało jako jedno z pierwszych w 1958 r., po przekształceniu WOKS (Wszzechzwiązkowego Towarzystwa Związków Kulturalnych) w Związek Radzieckich Towarzystw Przyjaźni i Więzi Kulturalnych z Zagranicą, do którego towarzystwo to weszło.

² N. W. Juchniewa, *Etniczeskij sostaw i etnosocjalnaja struktura nasielenija Peterburga w k. XIX-nacz. XX ww.* Leningrad 1984, s. 24.

³ *Peterburżcy. Etnonacionalnyje aspekty massowogo soznania. Socjologiczeskije oczerki.* SPbGU, NIKSI, Sankt-Peterburg 1995, s. 10.

* Autorka posługiwała się najprawdopodobniej tekstami wypowiedzi ankietowanych spisanyymi z taśmy magnetofonowej. Stąd język tych wypowiedzi jest surowy, szorstki, ma to czynić wrażenie autentyczności. Jednak sprawia to również wrażenie nieudolności i w niektórych wypadkach niezakończonych myśli [przyp. tłumacza].

Zdaniem kuratora tego towarzystwa:

„koncentrowało ono w sobie wszystkie działania kulturalne, wszystko co najlepsze z więzi między Rosją a Polską”. Jednak „nie można również ukrywać, że liczne więzi były istotnie ważne i potrzebne obu krajom, lecz były także więzi tworzone na siłę. Trzeba było na przykład powiązać budowę statków – i Leningrad współpracował przymusowo z Gdańskiem – ciągnęło się razem budowę statków (...). Oczywiście decydowała tu przede wszystkim partia – co tu wiele gadać”.

Towarzystwo Przyjaźni Radziecko-Polskiej istniejące do dziś jako Towarzystwo Rosja – Polska, lecz bez dawnego rozmachu, nie może być oczywiście traktowane jako organizacja etniczna, choć niektórzy petersburscy Polacy należeli i należą nadal do jego władz. O jakimś odrodzeniu lub kontynuowaniu tradycji wspólnoty polskiej w przedwojennym Leningradzie w działalności tego towarzystwa nie było mowy.

Na przełomie lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych, po pół wieku przerwy, w Leningradzie na nowo powstały polskie organizacje, lecz także ich nie można uznać za spadkobierczynie silnej kiedyś wspólnoty polskiej w Petersburgu-Leningradzie, ponieważ wszelkie dawne więzi zostały zerwane. Należy podkreślić, że to co istniało w przedwojennym Leningradzie, tylko częściowo było kontynuacją tradycji przedrewolucyjnej wspólnoty polskiej. „W latach dwudziestych była to działalność w niemalym stopniu nacechowana prokomunistyczną, kominternowską propagandą. Przygotowywała ona kadry Kominternu (...). O sprawach kultury nie było tam w ogóle mowy” (mężczyzna, 74).

Obecnie w Petersburgu istnieje kilka polskich organizacji jednoczących około 600 - 700 członków (według danych z ostatniego spisu ludności w 1989 r. w Petersburgu mieszka ok. 8 tys. Polaków⁴): Towarzystwo Kulturalno-Oświatowe „Polonia”, Związek Polaków w Petersburgu, Polskie Towarzystwo Historyczne, Związek Polskich Ziemiaków i Związek Szlachty Polskiej. Przy kościołach katolickich Petersburga istnieją dwie gminy kościelne. Według ocen duchownych wierni kościołów katolickich stanowią dziś ok. 4 tys. osób, spośród których ok. 70% posiada „polskie korzenie”⁵.

⁴ *Raspriedielenije nasielienija Leningrada i Leningradskoj oblasti po nacjonalnosti i rodnomu jazyku, po materialam wsiesojuznoj pierepisi nasielienija. Sbornik.* Goskomstat RSFSR, Leningrad, 1990, s. 8.

⁵ Terminu „polskie korzenie” używają Polacy z Polski (obywatele Polski) z reguły dla określenia wszystkich Polaków rosyjskich, niezależnie od tego, czy pochodzą oni z rodzin mieszanych czy monoetnicznych. Rosyjscy Polacy częściej określają tak członków rodzin mieszanych. Należy pamiętać, że obywatele ZSRR i Rosji: 1) nie czynią z reguły rozróżnień między pojęciem przynależności narodowej i etnicznej i 2) etniczność pojmują jako coś właściwego człowiekowi od urodzenia, związanego z „krwią”. Podzielam opinię F. Bartha i B. Andersona, uznających etniczność za konstrukcję socjalną, najszerszą kategorię identyfikacji socjalnej (patrz wykaz literatury na końcu tekstu).

W formalnych organizacjach polskich i w parafiach katolickich przeważają osoby pochodzące z rodzin mieszanych. Jednak moim zadaniem było przesłедzenie dróg kształtowania się tożsamości

„Polonia” i Związek Polaków funkcjonują pod patronatem konsulatu polskiego w Petersburgu i zajmują lokale dawnego klubu studenckiego przy konsulacie. „Polonia” została zarejestrowana w 1989 r. i liczy dziś ok. 500 członków. Związek Polaków został założony przez grupę członków „Polonii” nie akceptujących jej działalności i zarejestrowany w 1992 r. (o konflikcie, który doprowadził do rozłamu będzie mowa niżej). Do związku należy ok. 150 członków (część z nich zachowała członkostwo „Polonii”).

Cele „Polonii” i Związku Polaków są w zasadzie do siebie podobne: jest to przede wszystkim propaganda kultury polskiej, a także odrodzenie języka, tradycji, pomoc dla Polaków, zwłaszcza starszych, mieszkających w Petersburgu. Lecz o ile „Polonia” kładzie nacisk na działalność propagandową, to istotą działań Związku Polaków jest odrodzenie tradycji.

Członkami „Polonii” mogą być nie tylko Polacy, lecz także osoby interesujące się Polską i jej kulturą, znające język polski (dla Polaków z pochodzenia znajomość języka nie jest obowiązkowa). Członkami Związku Polaków natomiast mogą być tylko osoby, które mają polskie korzenie (do trzeciego pokolenia), przy czym wymagane jest potwierdzenie polskiego pochodzenia dokumentami. Takim świadectwem mogą być nawet stare fotografie, listy itd.

O ile działalność „Polonii” nosi charakter świecki, otwarty, koncertowo-oświatowy – są to koncerty (często zapraszanych artystów), wykłady odnoszące się do pamiętnych dat historii i kultury Polski itp., o tyle zebrania Związku Polaków mają charakter bardziej kameralny, mniej otwarty, przypominający święta rodzinne⁶; ich tematyka jest bezpośrednio związana z życiem członków związku (np. „Moja ojczyzna – Wileńszczyzna”, „Moja mała ojczyzna – Petersburg” itp).

W obu stowarzyszeniach obowiązują niewielkie składki członkowskie. Jednak „Polonia” korzysta ze środków przedsiębiorstw rosyjsko-polskich (są to jednorazowe dotacje, stałe zapomogi wnosi tylko polska firma „Lumena”; wicedyrektor tej firmy jest zastępcą przewodniczącego „Polonii”). Sytuacja finansowa Związku Polaków jest o wiele skromniejsza niż możliwości „Polonii”, gdyż nie ma on poparcia biznesmenów. Pomoc konsulatu w większym stopniu skierowana jest do „Polonii”; jest znacząca, ma jednak inny charakter – jest to bezpłatne udostępnianie lokalu, przekazywanie podręczników języka polskiego, utrzymywanie kontaktów z Polską, organizowanie i finansowanie wyjazdów. Niewielka pomoc materialna przekazywana jest okazjonalnie np.

etnicznej, dlatego interesowali mnie przede wszystkim nie ci, którzy mają wpisana do dowodu narodowość polską, ale ci, którzy w różny sposób uważają się za Polaków.

⁶ Uwzględnić należy te tradycje, które praktycznie zniknęły z domów w okresie sowieckim, a polegające na tym, że np. w święta wystawiano spektakle teatralne, organizowano zabawy, loterie itp. Do przygotowania tych imprez i udziału w nich włączały się dzieci, przyswajające sobie w ten sposób tradycje rodzinne i kulturalne.

weteranom w Dniu Zwycięstwa lub ubogim na Boże Narodzenie. W „Polonii” funkcjonują następujące sekcje: lekarzy, naukowców, biznes-klub, teatr ludowy. Dzieci zorganizowane są w „Małej Polonii”, zaś młodzież w „Młodej Polonii”. Sekcje represjonowanych i weteranów wojny obejmują członków obu organizacji. Zarówno w Związku Polaków, jak i w „Polonii” działają chóry, które wykonują polskie pieśni. Obie organizacje prowadzą naukę języka polskiego dla dzieci i dorosłych. Sześć lat działa już dziecięcy zespół folklorystyczny „Gaik”. Lokal udostępnia mu szkoła nr 216, która już sześć lat funkcjonuje jako szkoła z rozszerzoną nauką języka polskiego. Co roku, w maju organizowany jest Tydzień Kultury Polskiej z udziałem gości z Polski – jest to najbardziej znacząca impreza organizowana przez „Polonię” (w 1996 r. uczestniczył w niej również Związek Polaków).

Jeśli chodzi o Związek Ziemi Polkich i Związek Polskiej Szlachty, to – według jednego z ekspertów – są to „organizacje poronione”. Ich członkowie kontentują się faktem potwierdzenia swego ziemiańskiego pochodzenia, a także są w większości członkami „Polonii”.

W Petersburgu działają obecnie dwa kościoły katolickie, przy których funkcjonują szkoły niedzielne dla dzieci, w których zajęcia prowadzone są zarówno w języku polskim, jak i rosyjskim. W kościele św. Katarzyny, wokół ks. Ludwika Wiszniewskiego gromadzi się niewielka grupa Polaków, która zbiera się w każdy piątek po mszy, na dyskusje i rozmowy.

II. ETNICZNA IDENTYFIKACJA POLAKÓW PETERSBURSKICH

Osoby posiadające „polskie korzenie” i tworzące obecnie petersburską wspólnotę polską można umownie podzielić na trzy grupy (pod względem czasu przebywania ich rodzin na terytorium Rosji i ZSRR oraz miejsca ich pierwotnej socjalizacji, co jest ważnym czynnikiem zróżnicowania w ich etnicznej identyfikacji):

1. Potomkowie Polaków taką czy inną drogą przybyłych do Petersburga lub do Rosji w okresie przed rewolucją lub w pierwszych latach po rewolucji;
2. Powojenni migranci z zachodnich obszarów Ukrainy i Białorusi, a także dawnego województwa wileńskiego (terenów należących do 1939 r. do Polski);
3. Bardzo nieliczna grupa „polskich” Polaków (z reguły są to Polacy przybyli z Polski na studia do Leningradu w okresie powojennym, którzy zawarli tu związek małżeński i mieszkający tutaj, lecz zachowujący polskie obywatelstwo).

Ad I. POTOMKOWIE POLAKÓW SPRZED REWOLUCJI

Wszyscy z tej grupy urodzili się w Rosji Sowieckiej (lub w ZSRR), rodzice najstarszych respondentów przybyli do Leningradu (Petersburga) lub do Rosji z ziem polskich. Częściej jednak jest to już trzecie lub dalsze pokolenie mieszkające w Rosji. Wielu z nich pochodzi z rodzin mieszanych (w wypadku niektórych polski przodek występuje dopiero w trzecim pokoleniu). Analiza wywiadów wykazała, że znaczenie etniczności w życiu tych osób i ich tożsamość etniczna w okresie do *pierestrojki* były różne, przy czym zróżnicowanie to nie wynikało z „czystości krwi”. Rozważam tu cztery najbardziej – według mnie – charakterystyczne „scenariusze”.

Scenariusz 1. „Nowo nawróceni”

Polityka represji władz sowieckich prowadziła do tego, że pozostawanie Polakiem (lub Łotyszem, Estończykiem, synem kupca lub ziemianina itp.), wyznawanie wiary katolickiej (podobnie jak każdej innej) było niebezpieczne dla wybranej strategii życiowej. Toteż w większości wypadków starano się nie tylko ukryć przed otoczeniem swą przynależność narodową i wyznaniową, lecz także usunąć etniczność i religię z życia rodziny.

„(...) Wszyscy w rodzinach byli tak zastraszeni, tak zapomnieli języka polskiego, tak odcięli się też od wszystkiego, aby nikt nie podejrzewał, że są Polakami i że w ogóle są wierzący, iż nie umieli się już przeżegnać” (kobieta, 68 lat). „Wiedzieli, miałam kuzynkę – Annę Michajłówną, w Mińsku ... Ona także uciekła z Białorusi (...) kiedy dowiedziała się, że mają ją aresztować wraz z mężem. Byli oni w łaźni i prosto z tej łaźni uciekli na pociąg ... pojechali na Ural, dlatego, że tutaj były czystki, a tam normalnie. I tam żyli, całe życie przeżyli, wychowali dzieci, mieli syna i dwie córki (...). Odczuwała ona jednak, że brak jej polskiego otoczenia, (kościół) brakowało jej całe życie, jednak dzieci wychowała tak, że niczego one nie słyszały, nic nie wiedziały. Jak ona mówiła: oni są *czyściutki*. A ona sama nie ma z kim pogadać. Ma dzieci, a jednocześnie nie ma o czym z nimi pomówić. Bo dzieci, jak wszystkie inne dzieci. *Czyściutki*. To znaczy, że one nie wiedzą, że rodzice byli na Białorusi, że uciekli stamtąd, że były aresztowania i jak oni uniknęli aresztowania (...), jej córka pracowała nawet w rajkowie. Ona chciała nawet, aby nie umiały się przeżegnać i niczego, aby tylko zachować im życie. Tak postępowało wiele ludzi. A później takie matki, ja to rozumiem, czuły się bardzo samotne, nawet w swojej rodzinie, toteż kiedy spotykała się ze mną, to jakby kładziono jej balsam na duszę. Że może ze mną porozmawiać, pamiętała jeszcze nieco polski. Była chyba kilka lat starsza ode mnie. Nie żyje już (...). Rodzice chcieli, aby ich dzieci były »*czyściutki*«” (kobieta, 68).

Aby być „*czyściutkami*”, „*sterylnymi*” – ludzie zmieniali narodowość w dowodzie lub z dwóch możliwych, wybierali niepolską (przy czym dawniej czynili to urzędnicy według własnego uznania). Zwykle zapisywano narodowość według miejsca pochodzenia:

„(...) mój ojciec także nie zapisywał – Polak, to było bardzo niebezpieczne. Ponieważ był on z Białorusi zapisał – Białorusin” (kobieta, 68). „Kiedy otrzymałem dowód w 1938 r. zauważyłem, że kapitan, który wydawał mi dowód, zapisał mnie jako Rosjanina (...), kiedy wydawano dowód należało wypełnić ankietę, toteż napisane tam było, że ojciec jest Polakiem, matka była Rosjanką.

I mnie zapisano jako Rosjanina, no to była zwykła historia, w Rosji zapisywano jako Rosjanina, na Białorusi jako Białorusina, na Ukrainie jako Ukrainka, zwykła historia. I on mi powiedział: »wiesz co kochany, zabieraj się i to szybko, dopóki mam dobry humor, nie gniewam się, idź do domu«. Poszedłem do domu, opowiedziałem o wszystkim matce, a ona powiedziała: daj mi Boże zdrowie, to musi być dobry człowiek” (mężczyzna, 74).

Więzi rodzinne z Polską w czasie wojny, rewolucji, przesuwania granic, w okresie „żelaznej kurtyny” i represji wobec tej grupy zostały utracone lub świadomie zerwane, z nielicznymi wyjątkami „(...) w okresie sowieckim, gdzieś do momentu ... do czasów Chruszczowa Polska była całkowicie zamknięta” (mężczyzna, 74), co także przyczyniło się do utraty (lub zmiany) tożsamości etnicznej.

Respondenci wychowani zostali w rodzinach, w których ich polskie pochodzenie zatajano:

„Moja matka była Rosjanką, a ojciec okazał się być Polakiem, a ponieważ fakt, że jest on Polakiem był niepożądany, ukrywaliśmy to (...) Przez całe życie, aż do śmierci matki, a także po jej śmierci, nic nie wiedziałam o ojcu (ojciec – 60 lat, został rozstrzelany w 1937), lub po prostu traściło to znaczenie (...) w naszej rodzinie zatraciliśmy akcent polski (...) mieszkaliśmy cały czas wśród Rosjan, a wśród moich znajomych nie było Polaków” (kobieta). Do czasów *perestrojki* nie identyfikowali oni siebie z Polakami: „Jakoś tak biernie odnosiłam się do tego [do swoich »polskich korzeni« – E. Cz.] ... uważałam się bardziej za Rosjankę” (kobieta, 48), „nie było żadnego zainteresowania [narodowością – E. Cz.]. No bo dlaczego? A co ze mną. No jestem Polką – jakąś tam Polką” (kobieta, 60).

Nie znają oni języka polskiego: „Ona [babcia – Polka – E. Cz.] znała, ale ponieważ byliśmy cały czas w środowisku rosyjskim, nie mówiliśmy po polsku. Nie znam (polskiego)” (kobieta, 48). Religia albo nie gra żadnej roli w ich życiu, albo istnieje w postaci ogólnie przyjętych obyczajów (ofiary na mszę, Wielkanoc), prawosławnych jednak, praktycznie nie ma wśród nich katolików.

Pojęcie ojczyzny jest dla nich z reguły związane z Rosją: „No oczywiście, ojczyzna to Rosja” (kobieta, 60); „Ojczyzna jest tam gdzie wyrosłeś, twoja ojczyzna, a co to jest ojczyzna historyczna – można tam pojechać, popatrzeć, poznać, lecz potem wrócić do swojej, żyć tam, gdzie twój przyjaciele, twoi rodzice, gdzie znalazłeś już siebie. A jeśli wyjeżdża się do jakiejś nowej ojczyzny, to trzeba zacząć życie od początku” (kobieta, 48).

W końcu lat osiemdziesiątych sytuacja uległa zmianie. Rozpad państwa sowieckiego i systemu socjalistycznego „doprowadził do destrukcji tradycyjnego systemu osobistej identyfikacji”. Jednocześnie „liczne nowe formy i tradycje stwarzają alternatywne możliwości identyfikacji”⁷. Do takich nowych form zaliczam również powstanie pod koniec tego okresu wielu różnych organizacji etnicznych. Zaniepokojeni pojawieniem się nowej tożsamości ludzie, dla których ich przynależność etniczna albo nie miała dawniej znaczenia, albo

⁷ L. G. Jonin, *Sociologia kultury*, Moskwa, Logos 1996, s. 194. Nowością form kulturowych i tradycji – zdaniem Jonina – jest to, że „dawniej, w okresie sowieckim, nie istniały możliwości ich publicznej prezentacji” i istniały one w formie „utajonej”, tamże.

uznawana była za rosyjską (=sowiecką), dowiedziawszy się – z reguły przypadkowo – o powstaniu polskiego (lub innego) stowarzyszenia narodowego przypominają sobie swe „polskie korzenie” i wstępują do „Polonii” (lub później do Związku Polaków). Krok ten – wstąpienie do towarzystwa – po raz pierwszy dokonany na drodze wyboru świadomego lub nieświadomego, świadczy o nowej tożsamości etnicznej i jej kształtowaniu się.

Wybór taki dyktowany jest interesami życiowymi – od korzyści i pozytywów, które proponuje stowarzyszenie, aż do możliwości samorealizacji i emocjonalnej satysfakcji („Nigdy nie mogłem sobie wyobrazić, że będę mógł poznać prezydenta Polski. Albo ministra spraw zagranicznych. Lub, że poznam Wajdę albo jakichś pisarzy, że spotkam się z papieżem (...). Nie mogłem sobie również wyobrazić, że kiedyś będę rozmawiał na przykład z Brzezińskim” (mężczyzna, 70). Z reguły nie mówią oni o tym (a często nie uświadamiają sobie tego), motywując swoje wstąpienie do towarzystwa nostalgią za dzieciństwem i za rodzinnym domem, zainteresowaniem swymi korzeniami czy ostatecznie „głosem krwi”.

Tylko jeden ankietowany – katolik, parafianin jednego z kościołów katolickich, nie należący do żadnej formalnej, świeckiej organizacji zwierzył się ze swoich problemów:

„Kiedy zaczęły powstawać wszelkie ziomkostwa, zadałem sobie pytanie – czy mam być Polakiem czy Ukraińcem, przecież do 17 roku życia mówiłem po ukraińsku (...). Postawiłem sobie również to pytanie, ponieważ pojawiło się tu wiele pokus. Na początku była to pokusa, a później także pytanie: wstąpić do Polonii czy nie? Wówczas żelazna kurtyna jeszcze nie runęła, a tutaj w Polonii pojawiły się wyjazdy za granicę, a ja dotąd nie byłem za granicą (...). Ludzie poszli do Polonii i mówią: »Wiesz, przecież tam organizują wycieczki« i oczy im się świecą: pojedziemy do Polski za darmo ... Niech to szlag ... Ja tak nie potrafię. Jednego dnia pomyślałem sobie jednak, że chciałbym, aby mój syn tam pojechał ... A poza tym, cóż za Polak ze mnie? Jeśli już o tym mówić, to jestem raczej Ukraińcem, taką mam świadomość, powiedzmy – zgodnie ze znajomością języka, którym przecież władam, choć już niezbyt dobrze. Łatwiej byłoby mi teraz odnowić swą znajomość ukraińskiego, a moje dzieci zadeklarować jako Ukraińców. Ale nie mogę siebie uznać za Ukraińca (...). Jeśli żyję w Rosji, gdzie ogólnym językiem jest rosyjski, to nie mam prawa wdziierać się tu ze swoją ... ze swoją narodowością, nie chcę się nigdzie wdziierać. Pracuję tutaj jako chirurg, w domu jako ojciec rozmawiam z dziećmi po rosyjsku, z dziećmi, które tutaj się urodziły i tu żyją. Po co więc próbować stwarzać jakieś polskie więzi u siebie – no po co? To nie jest mój język ojczysty, nie chcę także, aby syn mówił po ukraińsku, ponieważ to nie jest język ojczysty moich dzieci. A to co we mnie siedzi, co jest nostalgią, kiedy idę na polską mszę, by wspomnieć moją babcię, iść gdzieś – nie wiem, może trzeba tego szukać u Freuda – gdzieś w kraj dzieciństwa – to jest to moja wyłącznie, osobista sprawa. Nie dotyczy to nikogo – ani moich pacjentów, ani nawet mojej rodziny” (mężczyzna, 39).

Oczywiście podobne problemy pojawiają się nie tylko przed Polakami z rodzin mieszanych, lecz również przed rosyjskimi Polakami „czystej krwi”, którym jest po prostu łatwiej dokonać wyboru (lub uważają oni, że nie ma dla nich wyboru), jeśli powstaje taka potrzeba. Potrzeba wyboru może być determinowana nie tylko względami strategicznymi. Na przykład jedna z res-

pondentek (lat 47) opowiadała, że w młodości, mieszkając w Ufie, zadeklarowała się podczas spisu ludności jako Polka, choć kilka lat wstecz, otrzymując dowód osobisty wybrała rosyjską narodowość matki. Ta polska opcja była reakcją na ksenofobię Rosjan w ich postawach wobec Baszkirów, widząc jej przejawy kobieta ta zapragnęła zdystansować się od Rosjan.

W jaki sposób dokonuje się wyboru i jak kształtuje się nowa tożsamość etniczna po wstąpieniu do „Polonii”, ukażę to na jednym z przykładów.

Przykład 1. Respondentka urodziła się w 1936 r. i dorastała w niewielkim mieście syberyjskim. Ojciec, Polak został rozstrzelany w 1937 r., matka – Rosjanka. Polskie pochodzenie było zatajane, lecz „zawsze istniało gorące zainteresowanie osobą ojca”, o którym kobieta ta prawie nic nie wiedziała. „My w ogóle nie wiedzieliśmy, gdzie jest jego rodzina, czy ona w ogóle istnieje czy nie. Dlaczego zapisany jest obwód grodzieński i nie wiem, czy było to małe zainteresowanie geografią, ale wydawało mi się, że ... obwód grodzieński to przecież duży obszar, myślałam, że znajduje się on w Polsce, a nie w ZSRR. Nie podejmowaliśmy żadnych poszukiwań”.

Na początku lat siedemdziesiątych zupełnie przypadkowo znalazła krewnych nie żyjącego ojca, mieszkających w obwodzie grodzieńskim i od tego czasu

„zaczęliśmy tam regularnie jeździć, każdego lata, tak nas tam dobrze przyjęli, tak byli nam radzi, to ... no po prostu brak słów ... Do tego czasu nie byłam nigdy na wsi ... A tam prawdziwa wieś ... przede wszystkim jedzenie naturalne, mleko, twaróg, masło, nigdy w życiu takiego nie jadłam. Ziemiaki z własnego ogrodu, jabłka, śliwki. Poza tym oni byli tacy dobrzy a także, w moim mniemaniu, bogaci. Dlatego, że u nas przez całe życie: ten kawałek można zjeść, drugi trzeba zostawić na jutro, tam było tak po prostu, były dwie świnki, dwie krowy. Palili co dzień w piecu (...) i wszystko gotowali świeże, za nic nie będą jedli tego samego na drugi dzień, wszystkie resztki dawali prosiakowi”.

To pierwsze spotkanie z „polskością” w osobach krewnych ojca, żyjących w zachodniej Białorusi, nie wpłynęło na jej tożsamość etniczną, miało ono – według jej słów – charakter „czysto emocjonalny”: „Zaczęli opowiadać o ojcu i on ... jakby ożył. Sądzę, że w dzieciństwie marzyłam, aby go poznać i oto spotkałam go, tylko nie jego samego, a ... w osobach całej jego rodziny, całej wsi”.

Kiedy powstał „Memoriał”, „wstąpiłam do Memoriału ponieważ szeroko o tym informowali w telewizji” i potem usłyszała tu, że „represjonowani Polacy zbierają się w konsulacie ... w niedzielę i że zapraszają tam”. Kiedy w końcu wybrała się ona do „Polonii” (jeszcze nie wiedząc co to takiego), to co tam zobaczyła przerastało jej wszelkie oczekiwania: „Tak mi się tam spodobało, taka niezwykła była tam atmosfera, mężczyźni całują kobiety w rękę”.

To, co zobaczyła w towarzystwie, tak niepodobne do wszystkiego, co widziała w życiu – oczarowało ją:

„Przedstawiono mnie, że oto ... było mi tak dziwnie – pani Helena – ja nigdy w życiu tego nie słyszałam. I jakoś tak (...) Choć to suterena, ale jak tam czarująco, jakaś zupełnie inna atmosfera, zwłaszcza w ciągu pierwszych dni, teraz (...) po pięciu latach ciągle jeszcze jesteśmy przeniknięci

wszystkim, wszystkim co sowieckie. A tam, jak ludzie starają się pamiętać o polskich korzeniach i te dawne maniere. Kto to pamięta, ja już nie pamiętam, z wychowania jestem Rosjanką, ale tutaj wszystko wstrząsnęło mną”.

Później pojechała ona z „Polonią” do Polski i tu zachwyciły ją kraj jako taki, jego przyroda i ludzie: „Ci ludzie są tacy godni, tacy słowni, tacy szlachetni, że nawet ... ja nie uważam się za czystą Polkę – w istocie jestem pół-Rosjanką – a z taką szlachetnością, jaką mi w Polsce (okazano) – nie spotkałam się w Rosji (...). Widzę, że niektórzy odnoszą się do tego obojętnie, a ja przeżywam coś takiego ... jakieś ciepło ogarnia, jakaś fala, jak tylko wyjdzie się z pociągu ... Tego nawet nie da się wyrazić słowami (...), ale to coś niezwykłego, jakieś szczęście, piękno”.

Rozpoczyna ona naukę języka, tym bardziej że „Polonia” oferuje taką możliwość bezpłatnie. Rozwija się jej zainteresowanie kulturą polską: „pogłębiając moją znajomość kultury polskiej, zwłaszcza muzyki [ankietowana jest z wykształcenia muzykiem – E. Cz.], ponieważ jest to zupełnie nieznaną mi kwestią, nie wyobrażałam sobie, że u nas Chopin, Moniuszko są tak mało znani. A teraz, kiedy weszłam w to (...) ile książek, nie potrafię ich po prostu przeczytać, chwycę za jedną to mnie tak pochłania, inna również pociąga”. Rozpoczyna poszukiwania „polskich korzeni” znanych twórców kultury rosyjskiej. „I dokopałam się polskich korzeni – Strawiński, Kosiwicki [nie ma takiego znanego muzyka rosyjskiego, może respondentka lub autorka artykułu miały na myśli znanego dyrygenta Sergieja Koussevitzky’ego, którego nazwisko zapisano w encyklopedii jako: Kusewicki lub Kusiewicki – przyp. tłum.] – wszyscy posiadają polskie korzenie”.

„Polonia” udziela jej pomocy w leczeniu chorej córki, w Polsce. Wyjazdy do Polski stają się regularne, odwiedziny „Polonii” niezbędne: „Całe moje życie jest tam [w »Polonii« – E. Cz.] ... moje życie zmieniło się całkowicie od chwili, kiedy zaczęłam chodzić do »Polonii«. Jest to jakby moje drugie zajęcie, ponieważ jestem tam stale”.

Jej dzieci nie przywiązujące dotąd większego znaczenia do entuzjazmu matki, obecnie także się w to wciągają. Córka przyjęła w Polsce wyznanie katolickie, syn pojechał na studia do Polski, nie znając ani słowa po polsku, a teraz: „kiedy przyjeżdżał do konsulatu to traktowano go jako Polaka, gdyż (mówi) z polskim akcentem (...). On nawet myśli po polsku, pisze do mnie list i czytam, że »mam okazję« – my tak nie mówimy”. W Polsce syn zmienia narodowość z rosyjskiej na polską i marzy o pozostaniu w Polsce (jest to co prawda dość odosobniony przypadek, o dzieciach będzie jeszcze mowa niżej).

„Polonia” odkryła przed tą kobietą nowy świat, nowy styl życia. Skłania ją do przewartościowania minionego życia, w którym „doznałam tyle niesprawiedliwości”, „jak ja teraz gardzę tymi wszystkimi prawnikami, komitetem wykonawczym, gardzę całą władzą sowiecką (mowa tu o doznanej kiedyś krzywdzie od władz spółdzielni mieszkaniowej); inaczej patrzę na powszedni świat, który istnieje poza „Polonią”: „zabija mnie zupełnie to chamstwo, ordynarność, ta nieuprzejmość ... Zwłaszcza u Rosjan, na co poprzednio nie zwracałam uwagi”. Przeszłość do tego stopnia nie jest dla niej atrakcyjna, a pożądane są nowe treści, że uważa się teraz „nawet bardziej za Polkę”. Choć ochrzczona w cerkwi prawosławnej, katolicyzm bardziej ją teraz pociąga niż

prawosławie, chociaż jeszcze nie tak dawno odżegnywała się od ochrzczenia syna w kościele katolickim za namową krewnych z obwodu grodzieńskiego.

W taki sposób kształtuje się nowa tożsamość etniczna, choć informatorka identyfikuje się nie tyle z „polskimi Polakami”, co z petersburskimi Polakami „polonijnymi” i podkreśla to ciągłym zastrzeganiem się: „z wychowania jestem, Rosjanką”, „my tak nie mówimy”, „to nasze wszystko sowieckie”, „kwestia polega nie na tym, że (jesteśmy) rosyjskimi Polakami, a na tym, że sowieckimi”.

Scenariusz 2. Katolicy

Dla respondentów wierzących – i nie chodzi tu o katolików-neofitów, lecz o tych, którzy zostali wychowani w katolicyzmie i nie utracili wiary w ciągu życia – ich tożsamość etniczna była w różnym stopniu wyraźna jeszcze przed *pierestrojką*. Takich osób jest oczywiście więcej wśród starszego pokolenia, ich dzieciństwo przypadło na lata przedwojenne, kiedy istniało jeszcze немало tradycyjnych rodzin, kiedy funkcjonowały jeszcze polskie szkoły itp. Sami ankietowani upatrują w wierności rodzinie i tradycjom rodzinnym podstaw swej obecnej tożsamości. Tak wspomina lata trzydzieste kobieta, lat 68:

„Wszystko to wiąże się z rodziną. Jeśli człowiek ma dzieciństwo jak bajka, to zapamiętuje to na całe życie ... Wyrósłam w rodzinie katolickiej ... Naszą rodzinę w całym domu wszyscy znali jako rodzinę Polaków (...) ojciec opowiadał bardzo dużo o swojej rodzinie, babcia również o tym opowiadała. Dla mnie to wielkie przywiązanie do rodziców, do mojego domu, do całej rodziny – było zawsze najważniejsze. Nie mogłam się temu oprzeć ani zdradzić tego. Pamiętam, jeszcze przed wojną, przed aresztowaniem ojca, przyszedł do nas krewny. Bywał on u nas rzadko, »Co ty Antoni, u ciebie jeszcze wiszą obrazy na ścianie! Zabieraj to wszystko (...). I zapomnij mówić po polsku, to nie te czasy«. I dawał nam instrukcje ... Wstąpił także do partii. Zabrali go jednak i ślad po nim zaginął (...). A u nas nie przestaliśmy mówić po polsku i jak dawniej chodziliśmy do kościoła, a rano i wieczorem obowiązkowo modliliśmy się klęcząc przed obrazami. Tak było u nas przyjęte, to był obowiązek.

W mojej pamięci zachowały się zwłaszcza święta. Na przykład Boże Narodzenie. U nas zawsze była choinka, zawsze podarunki, zawsze przedświąteczna krzątania i sprzątanie ... W kuchni pachnie, mama piecze, smaży ... U nas mama była strażniczką tradycji, wszystko u nas było tradycyjne, jak należy i świeczki się zapalało i śpiewało pieśni, kolędy. Do mamy przychodziły na wigilię jej samotne przyjaciółki, Polki”.

W takich rodzinach, w czasach przedwojennych, językiem używanym na co dzień był polski: „Tatuś i nasza mama, oboje byli zgodni co do tego, że w domu rozmawia się tylko po polsku. U nas jakby był nawet zakaz mówienia po rosyjsku. Nie dlatego, żeby to był niewłaściwy język, lecz dlatego, że tata uważał, iż po rosyjsku i tak będziemy mówić, a polskiego musimy się nauczyć. Tatuś uczył nas również czytać i pisać po polsku. Prawdą jest, że nie wiem kiedy nauczyłam się rosyjskiego, rosyjski poznałam wraz z polskim. Sąsiedzi mówili po rosyjsku. Kiedy chodziliśmy się bawić, wszystkie dzieci mówiły po rosyjsku, nie było nigdy takiej chwili, przynajmniej nie pamiętam tego, żebyśmy nie znała rosyjskiego, znałam go w równym stopniu co polski. Jednak w domu panował język polski. Rodzice rozmawiali z nami tylko po polsku. Jeśli zaczynaliśmy mówić po rosyjsku – od razu pytali: dlaczego mówisz po rosyjsku. Pomału zaczęliśmy mówić po rosyjsku, zwłaszcza kiedy rozpoczęliśmy chodzić do szkoły i przyjaciółki – Rosjanki zaczęły przychodzić do nas. Rozmawialiśmy z nimi po rosyjsku. Lecz jeśli ich nie było, zaraz robiono nam uwagę: dlaczego rozmawiacie po rosyjsku? Toteż mówiliśmy tylko po polsku” (kobieta, 68).

Należy podkreślić, że zachowanie języka i tradycji religijnych nie było związane z „czystością krwi”. Tu raczej miała znaczenie przynależność do

jednego wyznania. Cytat z wywiadu (dziadek respondentki ze strony matki był Polakiem, babka – Litwinką):

„[Matka respondentki – E. Cz.] uczyła się w polskiej szkole, potem ową szkołę zamknięto, przetrwała ona nie wiem jak długo po rewolucji ... Matka urodziła się w 1922 r., ukończyła w tej szkole może 3-4 klasy, potem wszystko zostało zlikwidowane. Rodzice jej chcieli ją jednak wychowywać w swych tradycjach. Chodziła ona do polskiej szkoły razem ze swą siostrą, która teraz mieszka z nami. Ojciec chciał je wychować w polskiej tradycji. Był głową rodziny, babcia (Litwinka z pochodzenia – E. Cz.) znała również język litewski i miała książki w tym języku, w rodzinie panował jednak język polski, mówił nam o tym dziadek” (kobieta, 48).

Po represjach z końca lat trzydziestych i w latach czterdziestych, a także po oblężeniu Leningradu, liczba Polaków w tym mieście zmniejszyła się (w 1959 r. w Leningradzie mieszkało tylko 11,7 tys. Polaków – 0,4% całej ludności miasta⁸); zawierano coraz więcej małżeństw mieszanych, toteż w okresie powojennym język polski praktycznie znikł z życia rodzinnego, pozostając w istocie jedynie językiem modlitw, nabożeństw i wizyt. Cytat z wywiadu:

„Pamiętam (czasy przedwojenne), kiedy jeszcze działał ten kościół (na Newskim), chodziliśmy do kościoła i mieliśmy tam bardzo wielu przyjaciół, znajomych, wiele przyjaciółek mamy, przyjaźniliśmy się całymi rodzinami (...). Ci, których nie aresztowano, poumierali z głodu. Po wojnie bardzo trudno było spotkać kogokolwiek. Nawet jeśli ktoś chodził jeszcze do kościoła, to zapomniał już języka polskiego i nie było z kim rozmawiać. Dawniej pisałam po polsku – tata uczył nas kiedyś pisać i potrafiłam pisać w tym języku – a po wojnie tak zapomniałam, że kiedy poznałam Polaków (...) i oni wyjechali, to kiedy trzeba było napisać list, zwykłą kartkę z życzeniami – pisałam ze słownikiem w rękę” (kobieta, 68). „(W kościele) modlono się po polsku, reformy przyszły później, i babcia oraz mama nauczyły nas modlić się po polsku już w dzieciństwie i w mojej pamięci trwają aż do dziś te polskie modlitwy, modlić się po rosyjsku jest nam nawet trudniej” (kobieta, 49).

Rzadko tradycje religijne kontynuuje dziś cała rodzina: „Tata jest Rosjaninem znad Wołgi, był wojskowym, spotkali się z mamą w czasie wojny. Tatuś był starszy od niej, to była taka frontowa miłość (...). Bardzo się denerwował, kiedy zaczęły się te wszystkie komplikacje narodowościowe. Niepokoił się zawsze, że jego żona jest Polką. Było ciężko. Nawet pójście do kościoła wywoływało jego protesty, toteż czyniliśmy to w tajemnicy, aby go nie niepokoić i nie denerwować. A mama chciała zachować to wszystko, czego nauczyła ją jej matka i dlatego u babci właśnie świętowaliśmy Boże Narodzenie i Wielkanoc”; „Jego (męża, 52) rodzina była także wierząca (...) i to babcia zajmowała się przede wszystkim wychowaniem. Babcia była bardzo wierząca” (kobieta, 49).

Można powiedzieć, że w okresie powojennym, mniej więcej do połowy lat sześćdziesiątych, „życie polskie” w jego religijnym aspekcie zachowało się tylko wokół kościoła. Średnie pokolenie, którego socjalizacja przebiegała w latach powojennych, uznaje kościół, religię za czynnik determinujący jego tożsamość etniczną. „Owe polskie korzenie zachowały się tylko dzięki kościołowi” (kobieta, 49). Nabożeństwa w kościele odprawiane były tylko w języku polskim, a jednocześnie prowadzono zajęcia z dziećmi – katechizację. Z cytowanego wywiadu: „Przychodziło wiele ludzi, po wojnie przychodziło bardzo dużo osób na święta, nie starczało wręcz miejsca”.

Kościół stymuluje również naukę języka polskiego. „No, polski był tu po prostu niezbędny, ponieważ ciekawe było posłuchać kazań” (kobieta, 49), a także zainteresowanie Polską i polską kulturą.

⁸ *Peterburżczy ...*, s. 11.

W latach sześćdziesiątych pojawia się jeszcze jeden znaczący impuls dla przyswojenia sobie języka: w Leningradzie otwarto księgarnie, w których sprzedawane były książki wydawane w krajach socjalistycznych, w tym również w Polsce, pojawia się w sprzedaży także prasa,

„prasa, która była, jak zauważyłem, odmienna tak, że czytając ją można wyrobić sobie inny punkt widzenia, a nie tak, jak te nasze gazety. No, tak czytanie gazet, czasopism. One zaczęły przekazywać wcześniej to, o czym u nas zaczęto pisać dopiero po *pierestrojce*”. Kobieta: „Kafkę czytał po polsku, miał jakiś duchowy głód, który zmusił go do tego” (małżeństwo, 52 i 49). „Rosyjskich książek w ogóle nie można było kupić i dlatego nie ma ich u mnie. Przecież ludzie uganiają się za książkami rosyjskimi. A polskie książki docierały tu i dotyczyły spraw, o których w języku rosyjskim nic się nie pisało. Dla mnie było to prawdziwe objawienie” (kobieta, 68)⁹.

Respondenci mają swoisty stosunek do brzmienia polskiej mowy, ponieważ jest ona dla nich symbolem zarówno domu rodzinnego (przede wszystkim dla starszego pokolenia), jak i wspólnoty wyznaniowej katolików:

„Oczekiwaliśmy filmów Wajdy jak święta, kiedy można usłyszeć język polski – odczuwaliśmy zawsze nostalgię za polszczyzną i cieszyliśmy się tymi filmami, które nam wyświetlano i słyszeliśmy zza ekranu język, radość sprawiało, że mogliśmy zobaczyć i usłyszeć Olbrychskiego. Przyjechał teatr, wystawił *Hamleta* w Lensowiecie. Takie to były nasze spotkania z Polską, może właśnie poprzez teatr, kino, przez czasopisma” (kobieta, 49).

Często, właśnie w kościele poznawano swoich przyszłych małżonków: „Poznaliśmy się w kościele, znamy się z mężem od szkolnych lat (...). On mieszkał zaraz tutaj, w pobliżu ... i należał od dziecka do tej samej parafii. Poznaliśmy się więc już w dzieciństwie” (małżeństwo, 52 i 49).

Według respondentów-katolików to przede wszystkim kościół, religia determinuje podział na „swoich” i „obcych”, przy czym owa granica przebiega między chrześcijanami i niechrześcijanami między katolikami i prawosławnymi (to ostatnie odróżnienie pojawiło się zwłaszcza od początku *pierestrojki*, kiedy to cerkiew prawosławna stała się znaczącym elementem w życiu społeczeństwa sowieckiego. Oczywiście to otoczenie prawosławne czyniło katolików petersburskich o wiele bardziej ortodoksyjnymi niż mieszkańców obwodów zachodnich czy Litwy, gdzie katolicyzm jest religią panującą). Cytat z wywiadu:

„Odróżniałam się od otoczenia, i choć dla wszystkich z mego otoczenia było to naturalne i niezauważalne, wyrosłam w tym (...). Od początku zauważałam jakąś różnicę między wszystkim co się dzieje wokół mnie a mną samą i choć różniłam się, byłam lubiana, miałam przyjaciółki i dla nich byłam jedną z nich. Przyzwyczaiłam się do tego, że poza wszystkim co było wspólne z innymi, we mnie było jeszcze coś ... Tak było przez całe życie. Nigdy się to nie zmieniło. Nawet kiedy dorosłam, także w pracy. U nas ogólnie rzecz biorąc, kobiety są bardzo otwarte, opowiadają wszystko, co dzieje się w domu, ja także im opowiadam, ale tylko to, co powinny wiedzieć. A tego, czego nie powinny wiedzieć, to one nawet się nie domyślają (...) Moje przyjaciółki zauważyły, że noszę krzyżyk. Jedna z nich powiedziała, że niektórzy noszą krzyżyk, bo są wierzący, a inni bo nie zastanawiają się nad tym. Zapytano mnie o to ... A ja odpowiedziałam pytaniem: może właśnie noszę go bez zastanowienia? Wszyscy roześmiali się i nikt nic nie powiedział” (kobieta, 68).

„Ponieważ jestem wierząca, coś we mnie narastało, wydawałam się sobie białą wroną i inni też to odczuwali, gdyż hołdowałam również moralności chrześcijańskiej w stosunku do innych. Jeśli zawiera się małżeństwo to na całe życie i wydawało mi się, że wśród innych jest zupełnie inaczej.

⁹ Należy zwrócić uwagę, że fakt ten stymulował przyswajanie sobie języka polskiego przez niektórych inteligentów sowieckich, którzy nie posiadali „polskich korzeni” i nie byli katolikami.

Koledzy, zwłaszcza kobiety, sztychli z moich przekonań, ponieważ wśród nich należało chwalić się swoimi podbojami, ile miało się romansów itd., a mnie to nigdy nie pociągało” (kobieta, 68). „I tu pojawiła się komplikacja, to inny kalendarz, chciałabym świętować z całym światem chrześcijańskim a tu niestety przeciąga się to o dwa tygodnie, czujemy się więc odszczepieńcami. U nas święto 25-tego, a u prawosławnych jeszcze cisza ... Przykro nam, że nastąpiła ta reforma, ona nas jakoś rozdzieliła, ponieważ kalendarz jest inny ... Zawsze nam bardzo smutno. Tylko niewielki krąg osób przestrzega naszych tradycji. Nie mogę powiedzieć, że w pracy spotykam się z pomocą, teraz nawet ... nawet wśród nauczycieli – pracuję w szkole – słowo »katolik« wywołuje jakiś antagonizm, uważa się to (...), pytają – czy to chrześcijanie. I to w środowisku nauczycielskim. Pytają ze zdziwieniem ...” (kobieta, 49).

Należy podkreślić, że identyfikacja religijna jest często ważniejsza niż etniczna i w licznych aspektach ją determinuje:

„Szczerze mówiąc, dla mnie narodowość nigdy wiele nie znaczyła. Raczej (...) zawsze były mi bardziej sympatyczne osoby deklarujące się jako chrześcijanie ... Nie ważne jakiej narodowości, mam wielu przyjaciół na Łotwie, a na Litwie krewnych. Nie mogę powiedzieć, że interesuje mnie tylko to, co polskie, bardziej mnie interesują postawy chrześcijańskie. Nigdy nie bolałam nad tym, że we mnie krew ojca jest już rozcieńczona” (kobieta, 49).

W krajach bałtyckich, gdzie katolicyzm w życiu społecznym odgrywał zawsze ważną rolę, także w jego formach obrzędowych – ankietowani czują się bardziej komfortowo:

„Interesowałam się zawsze krajami bałtyckimi, z zainteresowaniem wyjeżdżałam na Łotwę, Litwę i tam spotykałam ludzi, którzy odpowiadali mi ze względu na moje widzenie świata. Pociągała mnie bardzo ich kultura (...). Także urlop spędzałam tam chętnie, ponieważ mogłam wtedy iść do kościoła i kalendarz tamtejszy mi odpowiada” (kobieta, 49). Polska jest im także bliska, przede wszystkim ze względu na potęgę religii: „Kiedy bywam w Polsce to odczuwam, że ludzie odpowiadają mi, bowiem tam większość to tacy jak ja” [tzn. katolicy, chrześcijanie – E. Cz.] (kobieta, 49).

Identyfikacja religijna respondentki komplikuje kwestię odczuwania ojczyzny: „Kraj rodzinny to dla mnie Polska na pewno. Ojczyzna to Polska, a kraj rodzinny to Rosja, z pewnością tak” (kobieta, 68).

„Trudno nawet na to odpowiedzieć. Na razie ideałem dla mnie jest mimo wszystko Polska. A moje miasto – Petersburg oczywiście kocham i bez niego nie mogę siebie wyobrazić, ale w ogóle – ileż rzeczy mnie tu gnębi (...). Nie mogę więc teraz powiedzieć, że należę bez reszty do Rosji. Oczywiście, jakaś część mnie jest tam, może jakaś połowa, być może potrzebne mi jest łyknięcie czegoś, zobaczenie kogoś stąd i wtedy będę tu pracować, starać się, ale takie łyknięcie jest mi potrzebne” (kobieta, 49).

Podobne rodziny starają się wychowywać dzieci w swych tradycjach religijnych: „(...) chciałabym, aby one kontynuowały nasze tradycje, przekazywały to, co przejęliśmy od babek, od naszych babek – mąż i ja” (kobieta, 49). Jednak w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych realizowanie tego stawało się coraz trudniejsze ze względu na sytuację parafii katolickich.

W latach siedemdziesiątych wyraźnie zmniejszyła się liczba wiernych w kościele, co podkreślają wszyscy odpowiadający. Związane to było nie tylko z postęпами wychowania ateistycznego, lecz również z zauważalnym wymiera-

niem starszego pokolenia wyrosłego w tradycjach religijnych. W 1967 r. został skazany duchowny (nawiasem mówiąc – Łotysz), ceniony przez wiernych: „Potrafił on przyciągnąć ludzi swą szczerością, swoimi interesującymi kazaniami”, „od niego czerpaliśmy z pewnością wiele, ponieważ potrafił on zbliżyć nas, nawiązać wzajemne relacje – zwłaszcza wśród młodzieży” (kobieta, 49). Zdaniem respondentów sprawa była sfingowana, a proboszcz wyznaczony przez pełnomocnika do spraw wyznaniowych wystąpił w sądzie jako świadek oskarżenia:

„Byliśmy w szoku i dlatego przestaliśmy uczestniczyć w sakramentach kościelnych, ponieważ nie pojmowaliśmy, jak duchowny może tak mówić o drugim, mógłby milczeć, dlaczego on tak postąpił, popierać władzę i mówić, że oto jest przestępca – to wszystko bardzo nas zaszokowało. I wtedy jeździliśmy na Białoruś lub na Łotwę. Liczne stare osoby tak czyniły bo nie było dla nas spowiednika (...), wielu uwierzyło w te zeznania. Nasi bliscy przyjaciele odwrócili się od kościoła, od religii, wszystko to było trudno przeżyć” (kobieta, 49).

Przy kolejnym proboszczu zawieszono zostały zajęcia z dziećmi. „On jakby się bał jakichś działań ze strony parafian. Lękał się tego. Nie pozwalał dzieciom uczestniczyć w nabożeństwie, brać udziału w procesji, bał się bardzo wszelkich innowacji i tak po mału wszystko zamierało. Sufit się sypał, wszystko niszczało, spadało. Śpiewały trzy staruszki, w procesji uczestniczyło pięć starych kobiet” (kobieta, 49).

W latach 1989 - 1990 po długiej przerwie przyjęto pierwszą grupę dzieci; znalazło się w niej tylko 12 osób.

Rodzinna socjalizacja i religia stanowią dla owej grupy Polaków silny, choć nie jedyny czynnik kształtujący identyfikację etniczną i określającą jej rolę w życiu tych ludzi. Wychowane w jednej rodzinie, dzieci jednych rodziców, bliskie sobie pod różnymi względami osoby tworzą zróżnicowaną hierarchię wartości, niekiedy w wyraźnej zależności od warunków zewnętrznych.

Przykład 2. Kobieta, lat 68, wychowała się w tradycyjnej rodzinie katolickiej (jej wspomnienia dotyczące dzieciństwa przytoczone zostały na początku niniejszego rozdziału). W rodzinie tej było troje dzieci, starsza siostra i młodszy brat respondentki, a przez jakiś czas wychowywał się w owej rodzinie także cioteczny brat. Wszystkie dzieci wychowywane były w wierze katolickiej bez względu na trudności tego okresu:

„Wszyscy czworo uczyliśmy się w tej samej szkole. I oto naszego ojca wezwano do RONO i powiedziano mu: Antoni Antonowiczu, masz dobrą rodzinę, ale nie sowiecką. Spytał więc: a dlaczegoż to moja rodzina nie jest sowiecka. Masz – mówią – czworo dzieci w szkole i ani jedno nie jest *oktjabronkiem* [sowiecki odpowiednik zucha – przyp. tłum.], ani pionierem. Widzicie więc, że nie bał się tego. A dlaczego tego nie chciał? Ponieważ pionierzy, *oktjabriata* musieli być ateistami, prawda? Nie można było być pionierem i chodzić do kościoła. Toteż ojciec powiedział: nie będziecie pionierami ani *oktjabriatami*. Ludzie ze strachu zapisywali się albo do komunistów, albo gdzieś indziej, a on powiedział: nie, nie będziecie”.



„Nikt mi nigdy w oczy nie powiedział, że my ciebie ... Mówili mi: wstąp, ale wówczas już nigdy nie pójdziesz do kościoła, *oktjabriata* nie chodzą do kościoła. Do ciotki także nie pójdziesz, po co cioci *oktjabriata* w domu? Rozumiecie, wynikało z tego, że nie mogę wracać do domu jako *oktjabronok* i jednocześnie nie wolno mi powiedzieć, że mi tego zabraniają (...). Ja to ich żądanie przyjąłam bez wahania”.

Wielki autorytet ojca, zmarłego w ciągu pierwszego roku oblężenia Leningradu, trwał dla tej kobiety przez całe jej życie: „Tatuś zmarł, lecz ja wiedziałam, że chciałby nas widzieć takimi jak tego pragnął. I dlatego żadna Syberia [rodzina została ewakuowana na Syberię – E. Cz.], gdziekolwiek bym była i cokolwiek przeszła, nic nie mogło mnie zmienić. Wiedziałam, że tatuś nie chce, abyśmy byli pionierami, czy *oktjabriatami*, a tym bardziej komunistami (...). Potem zachęcano mnie do wstąpienia do partii, ale nigdzie nie wstąpiłam. Dlatego, że wiedziałam ... nawet mamę można było nakłonić, że to niby dla pozorów, że to nic nie znaczy. Ale ja pamiętałam, że ojciec tego nie chciał. I tak dorosłam ... Nawiasem mówiąc nikt z naszej rodziny ... Później brat został komunistą. Ale on słabo pamięta rodziców, był przecież mały”.

Ciężkie życie po ewakuacji, w środowisku zupełnie obcym, spowodowało, że w wyobraźni informatorka stworzyła mit wokół jej przedwojennego życia („kiedy dzieciństwo było jak bajka”): „gdy wybuchła wojna i ojciec zmarł, znaleźliśmy się na Syberii, wyjechaliśmy na Syberię w sierpniu 1942 r. a tam życie było zupełnie nie do wytrzymania. Umieraliśmy tam z głodu, z zimna, ze wszystkiego. I oto nadchodziło Boże Narodzenie, przypominało się nam dzieciństwo, wspominaliśmy kolędy, pieśni, tatę, mamę i wszystko co minęło, a wspomnienia te rozjaśniały nam życie. Dawały siły do przetrwania”.

W ciągu pierwszych lat po wojnie tożsamość etniczna nie była dla respondentki szczególnie ważna w systemie identyfikacji indywidualnej, być może, nie istniała dla niej wówczas w ogóle kwestia identyfikacji etnicznej. Rodzina wraca do Leningradu, ale mieszka w różnych miejscach. Kobieta pracuje na trzy zmiany w fabryce i jednocześnie uczy się. W czasie pobytu na Syberii rodzina odwykła „od rozmawiania ze sobą po polsku, mówiliśmy już tylko po rosyjsku”. Kiedy po tułaczce, w powojennym Leningradzie zamieszkała u dalszej krewniaczki – Polki i ta zaproponowała, aby mówić po polsku, stało się to dla niej problemem: „Ja już przecież zapomniałam ... Lecz stopniowo ...”

Wspominając ten okres życia, mówi teraz: „Zawsze jednak czułam się Polką, nigdy nie mogłam powiedzieć, że jestem Rosjanką. Lecz uczyłam się także literatury rosyjskiej. Stała mi się ona bliska, kiedy się uczyłam, przerabialiśmy literaturę i żyłam wówczas Dostojewskim, Czernyszewskim, Turgieniewem. Klasykę rosyjską poznałam wcześniej, polskiej nie miałam (...). Wszystko to było mi bliskie, a mimo to nigdy nie czułam się Rosjanką”. Jednak brak identyfikacji „rosyjskiej” nie oznacza u niej istnienia, lub szczególnego znaczenia, identyfikacji „polskiej”. Jest to pojęcie związane z terażniejszością i stąd bierze się niejaki zdziwienie swym entuzjazmem dla literatury rosyjskiej.

W 1955 r. w życiu respondentki zdarzył się fakt, który uaktualnił, moim zdaniem, kwestię jej identyfikacji etnicznej – poznanie Polaków z Polski: „Poznałam się z Polakami w latach pięćdziesiątych, w 1955 r., spotkałam wówczas grupę Polaków tutaj, w kościele. Było to dla mnie coś niezwykłego, jakiś cud. Kiedy wyjeżdżali, ja po prostu zakochana, bardzo cierpiałam z tego

powodu. Wszystko dla mnie przestało istnieć, żaden mężczyzna-Rosjanin już mnie nie interesował. To byli tak inni ludzie, jeśli chodzi o zachowanie się! Język polski, właściwa wymowa, którą pierwszy raz usłyszałam, tak mnie oczarowały, że zrozumiałam, iż bez niego nie mogę żyć”.

Nawiązane zostają kontakty, korespondencja, kobieta odnawia znajomość zapomnianego od czasu ewakuacji języka, a także podejmuje próby wyjazdu do Polski – w końcu lat pięćdziesiątych przez jakiś czas udzielano zezwoleń na pobyt stały w Polsce tym, którzy do 1939 r. mieli polskie obywatelstwo – próby nieudane, ponieważ była ona rdzenną mieszkanką Leningradu. W latach sześćdziesiątych pozwalano na wyjazdy do Polski, choć uzyskanie takiego pozwolenia wymagało pokonania sprzeciwu władz, a nawet naraziło ją na upokorzenia. Odtąd życie respondentki dzieli się na dwie sfery: publiczną, w pracy, gdzie koledzy wiedzą o niej tylko to „co powinni wiedzieć. A tego, czego nie powinni wiedzieć nawet się nie domyślają” i prywatną, w której skoncentrowały się główne zainteresowania ankietowanej, będące konsekwencją identyfikacji etnicznej i religijnej.

Tożsamość etniczna staje się dla ankietowanej tak ważna, że kiedy w latach sześćdziesiątych otrzymuje dowód osobisty z zaznaczoną „rosyjską” narodowością (jest to już drugi jej dowód), nie może się ona z tym pogodzić:

„Jak mnie wtedy zabolalo serce, zrozumiałam, że nie mogę z tym żyć. Budzę się rano a serce we mnie płacze. Wszyscy starali się mieć rosyjski dowód a ja nie mogłam (...) Mojej siostrze napisali »Rosjanka« i ona z tym żyła, nigdy jej to nie przeszkadzało. Mój brat napisał o sobie – Białorusin [jest to ten sam brat, który jako jedyny w rodzinie wstąpił do partii – E. Cz.] i spokój. Ja napisałam o sobie – Białorusinka [ojciec miał w dowodzie zapis – Białorusin, matka – Litwinka – E. Cz.] i tak podałam. Niech będzie Białorusinka, byle nie Rosjanka. Gotowa byłam to uznać, nie chciałam tylko być Rosjanką (...). Zaparło mi w krtani dech [kiedy wydano jej metrykę ze wskazaniem polskiej narodowości rodziców – E. Cz.]. Bóg wszystko przewidział jak powinno być. Powinnam być Polką. Potem nie miałam już żadnych wątpliwości, że w moim dowodzie powinno być zapisane – Polka”.

Kobieta nie potrafiła wyjaśnić, dlaczego taki sprzeciw budził w niej właśnie zapis narodowości „rosyjskiej”, ale można sądzić, że przyczyną był tu fakt, iż określenie „Rosjanin” było (częściowo jest tak i dziś) synonimem „człowieka sowieckiego”, „Sowieta”. Respondentka miała już wówczas dobre kontakty z Polską i Polakami, od których dowiedziała się o Katyniu, o powstaniu warszawskim itd. i jej silna wtedy polska identyfikacja nie mogła nie protestować przeciw przymusowemu przypisywaniu jej do „wrogiej” wspólnoty etnicznej.

Wewnętrzne granice etniczności ankietowana określa jednoznacznie: „Myślę, że nie można być Polką, nie znając języka, nie czując języka, nie znając historii Polski. Nie będąc wierzącym nie można zrozumieć Polski. Jest to ściśle ze sobą związane”.

Ankietowana jest osobą samotną. Jej identyfikacja etniczna to element jej prywatnego życia, nie ma ona komu przekazać swych tradycji i wartości. Jej

starszej siostrze – której nie przeszkadzała rosyjska narodowość w dowodzie – życie ułożyło się inaczej. Choć wyszła ona za mąż za rosyjskiego Polaka (znajomość zawarta w kościele) i w domu jej przez jakiś czas był nawet w użyciu język polski, co rzadko zdarzało się w latach powojennych, jednak

„moja siostra ma troje dzieci, mogą one iść do kościoła, jeśli powie się, że to święto to pójdą, ale nie trzeba im już tego, oni wyrosli poza tym (...), z jedną z siostrzenic i z siostrzeńcem mogą nawet porozmawiać po polsku, lecz (...) dla nich ważniejsze są sprawy rosyjskie. Siostrzeńca, gdy był mały, siostra prowadziła nawet do kościoła, jednak nie mogła mu wiele wyjaśnić, sama niewiele wiedziała (...). A jej młodsza córka w ogóle powiedziała, że jest Rosjanką i że nie musi mówić po polsku”. Tłumaczy to charakterem jej ojca: „Myślę, że to co oni widzieli u ojca mogło ich tylko odepchnąć, nie posiadał on żadnej uczuciowości”, brakiem polskiego środowiska. I choć teraz babcia – starsza siostra prowadzi swoje wnuki i na zajęcia z języka polskiego i na katechizację do kościoła, to – zdaniem tej kobiety – „skąd oni mają teraz to wszystko brać, jeśli dla nich to wszystko jest obce”.

Scenariusz 3. Polacy rosyjscy¹⁰

Wśród starszego pokolenia Polaków petersburskich – w różnym stopniu zachowujących w ciągu życia polską tożsamość – są również osoby niewierzące. Także one, mówiąc o swojej identyfikacji etnicznej podkreślają rolę rodziny:

„W rodzinie rozmawiałem z ojcem po polsku, a mama mówiła po rosyjsku, innym razem po polsku, była to więc taka dwujęzyczna rodzina. Jednak z ojcem konsekwentnie rozmawiałem zawsze [po polsku – E. Cz.]. Zawsze się czułem Polakiem i zawsze starałem się poznać swą kulturę. Podtrzymywałem znajomość języka, kiedy ojca już nie było [rozstrzelany w 1963 r. – E. Cz.] poprzez lekturę, toteż ogólnie rzecz biorąc tradycja była zachowana” (mężczyzna, 74).

„Zaczęło się to od rodziców, ponieważ oni ... no, po pierwsze w domu rozmawialiśmy po polsku, takie było nastawienie rodziców, wszyscy znaliśmy język (...), pierwszym był oczywiście język polski ..., lecz drugi rosyjski, kiedy miałem 5-6-7 lat były one dla mnie jednakowe i język polski i rosyjski” (mężczyzna, 71).

Trudnym zagadnieniem jest obecnie prześledzenie kwestii – jaką rolę grała tożsamość etniczna tych ludzi w systemie ich indywidualnych identyfikacji w różnym okresie. Jako istotny czynnik w polskiej identyfikacji ankietowanych uznać można odnowienie więzi rodzinnych z Polską na przełomie lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych, kiedy stały się możliwe regularna korespondencja i regularne wyjazdy do Polski, do krewnych.

Respondenci uznają, że ich etniczność determinowana jest przede wszystkim znajomością języka, zainteresowaniem polską kulturą i historią: „Wydaje mi się, że nie utraciłem (polskości), ponieważ znam historię, znam język, znam literaturę i kulturę polską, zajmuję również patriotyczną postawę wobec mego narodu” (mężczyzna, 71). Odczuwają oni jednak swą odmiennność wobec „polskich” Polaków, przy czym odrębność tę zauważają przede wszystkim w kontaktach z Polakami. Cytat z wywiadu:

¹⁰ Taka tożsamość nie jest bynajmniej determinowana „mieszany” pochodzeniem, między ankietowanymi znaleźli się również Polacy „czystej krwi”. Utrzymując jednak swą polską tożsamość uznają oni również swe „zruszczenie”.

„Jednak w codziennym życiu, życiu obyczajowym wyrosłem w Petersburgu i jestem oczywiście zruszczonym Polakiem w mych obyczajach, lecz tam, w Polsce, kiedy stykam się z Polakami, to oni tego nie zauważają, nie chcą tego widzieć a co do obyczajów, to to, co u nas wydaje się normalne, tam wiele z tego jest wręcz niedopuszczalne. Wydaje się, że tam we wzajemnych kontaktach nie należy występować z ostrymi wypowiedziami, na co my pozwalamy sobie wobec siebie, tam jest nie do przyjęcia. Dotyczy to nawet codziennych, życiowych drobiazgów” (mężczyzna, 71).

Innym razem, taka odrębność wyraża się w większym przywiązaniu do własnych wartości etnicznych w opozycji do odmienności etnicznej otoczenia:

„Bliska jest mi nie tyle sama Polska, co Polonia w ogóle i co dziwne, łatwiej znajduję nieraz wspólny język i bardziej emocjonalne więzi z Polakami skądkolwiek, z Kanady czy z USA niż z Polakami z Polski ... Myślę, że jest tak właśnie, analizowałem to ... dotyczy to także Polaków z Rosji, Ukrainy, Białorusi. Oznacza to, że emigranci jakiegokolwiek narodowości, w tym także Rosjanie, silniej odczuwają swą narodowość i przynależność do danej kultury, kiedy żyją za granicą, w diasporze, niż wtedy, gdy żyją w swym kraju” (mężczyzna, 74)¹¹.

O ile w rodzinach ankietowanych w okresie przedwojennym język polski był językiem używanym w domu czy funkcjonował na równi z rosyjskim, to w rodzinach zakładanych przez nich samych (z reguły były one mieszane) językiem używanym na co dzień staje się rosyjski („Dla mnie rosyjski jest oczywiście językiem ojczystym, polski jest językiem wtórnym, ponieważ mimo wszystko rosyjski jest językiem stosowanym na co dzień” (mężczyzna, 74 – choć świetnie zna język polski i nie tylko pisze po polsku listy do swych krewnych, lecz także artykuły).

Interesujące wydaje się przesłedzenie, jak w podobnych rodzinach przekazuje się wartości etniczne dzieciom (dotyczy to zwłaszcza średniego pokolenia w wieku 30-45 lat). Przede wszystkim należy zwrócić uwagę, że owa grupa reprezentowana jest w polskiej społeczności bardzo skromnie. Zdarzyło mi się usłyszeć od starszych członków polskich stowarzyszeń narzekania na to, że „nasze dzieci są już stracone, mają one swoje sprawy, swoje życie”.

Przykład 3. Kobieta, urodzona w 1960 r. Ojciec – Polak, matka – Rosjanka. W rodzinie były dwie córki. Nie uczono ich specjalnie języka polskiego: „Tata nie uczył nas specjalnie języka, jednak ogólnie rzecz biorąc, miałyśmy jakieś tam swoiste słoweczka, jakieś dziecięce książeczki z wierszykami dla dzieci. Czytał nam trochę, jakieś dziecięce wiersze i uczył ich”. W domu były jednak polskie książki i czasopisma: „Mama nauczyła się języka w taki sposób (...). Czytała kryminały. W tym czasie, tego typu literatura była u nas bardzo skromna”. Polska była obecna w opowiadaniach ojca: „Mogę

¹¹ Należy podkreślić, że tego mężczyznę trudno nazwać emigrantem: jego ojciec ewakuował się z Warszawy wraz z fabryką, w której pracował w czasie I wojny światowej, ożenił się w Rosji z Rosjanką, mającą co prawda „polskie korzenie”, i pozostał w Rosji aż do rozstrzelania w 1963 r. Urodził się w Rosji w 1922 r.

jednak powiedzieć, że na to [na polskie pochodzenie – E. Cz.] nie kładło się w ogóle specjalnego nacisku. Ojciec ze względu na swe wykształcenie i zainteresowania dużo opowiadał o historii Polski i innych krajów, jednak Polska zajmowała tu jakby odrębne miejsce. Po pierwsze, znał on dobrze te kwestie, pasjonował się nimi i przekazywał nam we wszystkich dyskusjach, rozmowach, na spacerach swą wiedzę”.

Od wczesnego dzieciństwa dzieci jeździły z rodzicami do krewnych w Polsce i czuły się tam dobrze, swojsko. Doznanie to pozostaje na całe życie: „Wspominam ten element wyjazdów ciepło, bardzo je lubiłam, choć wielu ludzi urąga Polakom, uważa, że mają oni dużo wad, że jest to naród niezbyt sympatyczny, lecz dla mnie jest to drugi, pełen ciepła dom. Jest to wrażenie z dzieciństwa, lecz ono pozostało, chyba na całe życie. Kiedy przyjeżdżam do Polski, czuję się jak u siebie, swojsko”.

Język, łatwo przyswojony w dzieciństwie, później zapomniany, dorośli starają się teraz na nowo opanować. Respondentka nie tłumaczy tego dążenia zainteresowaniem swymi polskimi korzeniami i kulturą polską:

„Pragnęłam nauczyć się języka, mimo iż we wczesnym dzieciństwie mówiłam dobrze, to potem, w wieku dziewczęcym powstała we mnie jakaś bariera psychologiczna, że zaczęłam się bać mówienia po polsku. Będąc dziewczyną słuchałam czujnie, coś tam rozumiałam, jednak nie mogłam nic powiedzieć, nie udawało mi się to. Jako dorosła ubolewałam, że to we mnie ginie, że straciłam tę możliwość (...) Nie mogę powiedzieć, że jestem głęboko zainteresowana poezją czy literaturą, lub jakimiś innymi rodzajami sztuki, ja raczej patrzę na to z niejakim wyrachowaniem”.

O ile u ojca zbierał się niewielki krąg Polaków z Leningradu („Niewielki krąg – jakieś 3-4 osoby (...), poznałam ich i od razu powstała tu jakaś emocjonalna więź”), to u córki już nie; dla ojca możliwość wstąpienia do organizacji etnicznej stanowiła formę „emocjonalnego wyzycia się, jakiegoś emocjonalnego wzmocnienia, którego nie doznaję tutaj (w pracy)”, córka „nie odczuwa entuzjazmu” i z tego względu uważa takie stowarzyszenia za nieco sztuczne.

Swoją odrębność w stosunku do „polskich” Polaków ankietowana wyrażnie odczuwa, lecz o ile jej ojciec, podobnie jak inni z jego generacji, w Rosji identyfikuje się z Polakami, a w Polsce określa życie w Rosji, jako kładące na nim swe piętno, o tyle córka nie zastanawia się nad swoją przynależnością etniczną, a w Polsce uważa się za Rosjankę.

„Oczywiście czuję się bardziej Rosjanką. A zwłaszcza, co dziwne, nigdy nie zastanawiałam się nad tą sprawą ... jednak kiedy jako dorosła wyjeżdżałam ostatnio do Polski, to w zasadzie czułam się Rosjanką, rozumiałam, że zostałam wychowana inaczej, nie tyle w aspekcie ogólnoludzkim, co wyłącznie w aspekcie kulturowym. Kolejna kwestia jest nieco inna. Istnieje wiele wspólnych elementów między obu narodami. Lecz pracując dwa miesiące na stażu (w Polsce) ... obserwowałam koleżanki i rozumiałam, że w jakimś stopniu przypominam charakterem Polaków. To znaczy, że jest coś wspólnego”.

Za wspólne cechy uznaje: kontaktowość, gościnność, inicjatywność i przedsięwzięczość, rozwinięte poczucie humoru, optymistyczny stosunek do życia. Należy podkreślić, że osoba ta nosząca typowe polskie nazwisko, imię i „otczestwo” na pytanie o narodowość odpowiada: „Rosjanka”, a na pytania uściślające: „mój dziadek jest z Warszawy”).

Scenariusz 4. Etniczność jako symbol protestu

Wśród ankietowanych zdarzają się rzadkie wypadki zmiany identyfikacji etnicznej z rosyjskiej na polską już w latach sześćdziesiątych, co należy traktować jako wyjątek, a nie jako regułę.

Przykład 4. Mężczyzna (lat 64) wyrósł w rodzinie nie tyle „zruszczonej”, co „rosyjskiej”, a nawet negującej swe „polskie korzenie”:

„W rodzinie nie mówiliśmy po polsku. I trzeba stwierdzić, że mój ojciec – historyk niezbyt lubił Polaków, reprezentował on jakby państwową szkołę myślenia, nazwijmy to tak, nie tyle marksistowską co państwową, rosyjską, jak np. Kluczewski, Sołowiow. Poza tym, w młodości należał on do rewolucyjnego ruchu eserowców, to znaczy nie akceptował tendencji chrześcijańskich. Swoje więzi z kulturą polską, z – jak się to określa – polskością, uświadomił sobie później. Na pytanie »A czy matka była Polką:« odpowiedziano: »Nie, była Rosjanką. Lecz ja, szczerze mówiąc, bardziej szanowałem ojca. Nie wiem dlaczego. Po prostu tak było. Niech to analizują freudyści«”.

„Polskie korzenie” są w tym wypadku odległe, są natomiast znane: „ród mój był polski, jednak w ciągu stulecia zmieszał się z różnymi innymi narodowościami imperium rosyjskiego, z jakąś narodowością kaukaską, ormiańską czy gruzińską w linii żeńskiej, zmieszał się także z narodowością ukraińską, lecz wybitna postać założyciela tego rodu, profesor botaniki uczelni krzemienieckiej (liceum – przyp. tłum.) w początkach XIX w. jest naszym wspólnym przodkiem. Należę do bocznej linii rodu”.

Co więcej, o swych „polskich korzeniach” respondent dowiedział się będąc już dorosłym człowiekiem, zupełnie przypadkowo napotkawszy na znane sobie nazwisko w czasopiśmie. Należy podkreślić, że dowiedział się o tym w końcu lat pięćdziesiątych w łagrze, gdzie został osadzony po napisaniu „dysydenckiego” artykułu: „Uświadomiłem sobie swą polskość w łagrze, wśród innych więźniów politycznych, kiedy przeczytałem notatkę o Krzemieńcu, gdzie wspomniano także mego pradziada jako wybitną postać polskiej kultury. To znaczy, jego nazwisko znałem, lecz nie wiązałem go z polską kulturą, ponieważ moi krewni, również nie zauważali tego zupełnie”. Czasownik „uświadomić sobie”, a nie „dowiedzieć się” mężczyzna stosuje nieprzypadkowo. Po upływie określonego czasu kształtuje on podstawy swej tożsamości etnicznej, fakt przynależności do społeczności Polaków, jak gdyby wyjaśnił mu odczuwaną już wcześniej odrębność wobec otoczenia:

„Zauważyłem po prostu, że na niektóre rzeczy reaguję ostrzej, po polsku, a nie po rosyjsku”.

Dla człowieka z dysydenckim myśleniem przynależność do wiecznie buntujących się Polaków, stała się sposobem na odcięcie się od społeczności sowieckiej i odtąd zaczyna on kształtować swą etniczność. Uczy się języka, czyta prasę, nawiązuje znajomości z Polakami, poznaje historię swego rodu i rolę Polaków w życiu Petersburga itd. Pisze nawet wiersze po polsku. W początkach *pierestrojki* jego tożsamość etniczna staje się tak silną, że występuje on, jako jedyny chyba w środowisku leningradzkich Polaków, z inicjatywą „od wewnątrz” założenia towarzystwa narodowego (o tej sprawie będzie mowa niżej).

AD 2. POWOJENNI MIGRANCI Z OBYWODÓW ZACHODNICH

Zachodnia Białoruś, zachodnia Ukraina i Wileńszczyzna zostały przyłączone do Rosji sowieckiej dopiero w 1939 r. i rodzice ankietowanych socjalizowali się jeszcze poza zasięgiem władzy sowieckiej i krócej podlegali „procesowi sowietyzacji”.

Do chwili przybycia do Leningradu żyli przeważnie lub wyłącznie w polskim środowisku (jeśli była to wieś) lub w miejscowościach, gdzie ludność polska stanowiła znaczną część mieszkańców (w miastach takich jak Lida, Grodno, gdzie Polacy stanowili prawie połowę mieszkańców, czy Lwów i Wilno, gdzie Polaków było mniej, lecz gdzie działały i działają nadal polskie szkoły i ukazywała się prasa w języku polskim). Aż do dziś żywa jest wśród nich pamięć o tym, że do niedawna ziemie te były Polską: „to polskie ziemie, polska wieś, polski dom i polska rodzina” (kobieta, 40).

Wielu z nich zachowało więzi z krewnymi, którzy wyjechali do Polski w latach pięćdziesiątych, co również ma niemałe znaczenie dla kształtowania tożsamości etnicznej: „mam w Polsce wujka, ciocię, mama ma braci i cioteczne siostry”, „co roku przyjeżdżali do nas i my do nich wyjeżdżaliśmy, nawet dwa razy w roku” (kobieta, 40).

Językiem używanym w tych kontaktach był albo polski (co prawda z reguły niezbyt czysty, była to mieszanina języka polskiego z białoruskim, ukraińskim czy rosyjskim); albo język polski był po prostu obecny w takim czy innym stopniu:

„Był to ich język ojczysty. Był to po prostu ich główny język aż do ... nie wiem, do chwili, gdy nagle zabrakło Polski, był to ich język. I w domu, i u mojej babci, i u dziadka. Co prawda w rodzinie ojca używano się wielu białorusycyzmów, bo jak to określić, u mamy mówiono się czystym językiem” (kobieta, 40).

„Kiedy przyjeżdżała do nas babcia lub kiedy my jechaliśmy do babci, mówiliśmy po polsku. Kiedy przyjeżdżali krewni, mówiliśmy także po polsku. Goście, przyjaciele to było rosyjskie otoczenie, również przedszkole a później szkoła, to znaczy nie było tu wyboru” (kobieta, 40).

„Używaliśmy bardzo dziwnego języka. Nie mówiło się po rosyjsku tylko mieszanym językiem rosyjsko-białorusko-polskim. Taki był język naszej rodziny. Czysto po polsku rozmawialiśmy, gdy przyjeżdżała ciocia – siostra mamy z Polski, wtedy zawsze mówiliśmy po polsku. W zasadzie to tylko tata władał polskim bardzo dobrze, my mówiliśmy mieszanym językiem” (kobieta, 42).

„Po polsku rozmawiałam tylko z babcią” (kobieta, 47).

Nieliczni spośród ankietowanych uczyli się w polskich szkołach, ale nie oznacza to bynajmniej, że był to świadomy wybór rodziców. Na Białorusi np. nie było polskich szkół. W polskich wsiach pod Wilnem nie było ani Rosjan ani Litwinów, toteż szkoła była wyłącznie polska. W innym przypadku, kobieta, mieszkająca wówczas na Ukrainie, we Lwowie uczyła się w szkole rosyjskiej, nie zwracając uwagi, że polska szkoła była naprzeciw jej domu: „To ojciec [Polak – E. Cz.] oddał mnie do szkoły rosyjskiej, ponieważ była to bardzo dobra szkoła” (kobieta, 47).

Religia i kościół odgrywały różnorodną rolę w życiu rodzinnym tych ludzi, ale zawsze były w nim obecne, dzieci były zawsze chrzczone, obchodzono święta katolickie. Cytat z wywiadu:

„Rodzina była wierząca, jednak nie było tak, żeby nas rodzice zmuszali do religii. Dlatego też my – wszystkie dzieci, staliśmy się jako dorośli ateistami nawet, powiedziałabym jednak, że w głębi duszy jestem wierząca, lecz nie mogę iść do kościoła wiedząc, że ludzie mnie tam znają (...). Rodzina była wierząca, zwłaszcza ojciec (...), który każdej niedzieli modlił się na kolanach przed obrazami i nigdy nie siadał do stołu nie przeżegnawszy się. Przestrzegał także postu (...). Świętowaliśmy wszystkie święta – Boże Narodzenie i Wielkanoc, kiedy to zgodnie z tradycją chodziliśmy do kościoła. Pamiętam również z dzieciństwa kołеды” (kobieta, 44).

„Zachowaliśmy obyczaje, obyczaj to nie problem, jest to jakby danina składana, moim zdaniem, opinii publicznej. W każdym prawie środowisku. Zwłaszcza jeśli jest się w mieście, jeśli ma się określone otoczenie itd. Oczywiście więc Boże Narodzenie, oczywiście Wielkanoc, oczywiście Wszystkich Świętych w listopadzie, no takie największe święta. W mieście nie chodziliśmy do kościoła, mama była młoda, robiła jakąś swoją karierę i, jak rozumiem, to także wykluczało kościół. Dla mnie kościół – to babcia, to wakacje, to wtedy, kiedy nie ma czyichś oczu, tzn. owej opinii publicznej. Tak to widzę. A wewnętrzna moja wiara – oczywiście jakąś ją miałem, ta moja mała, dziecięca modlitwa i zawsze, kiedy już bardzo mi źle (...). Chrzczono mnie w mieście [gdzie mieszkała rodzina – E. Cz.], kiedy się urodziłam, jak należy, od razu zawieźli mnie do kościoła” (kobieta, 40).

„Rodzina tak, była oczywiście (religijna). Rodzina, nie tylko moja, w niedzielę była zawsze razem. W szkole nam nie pozwalano, wydano ostry zakaz chodzenia do kościoła, a jednak wszyscy chodziliśmy. Wszyscy szli do pierwszej spowiedzi. Na pierwszą spowiedź (chodzi tu raczej o pierwszą komunię – przyp. tłum.) zawieźli mnie do Wilna [kobieta mieszkała na Białorusi – E. Cz.] pomimo wszystko (...). Żeby było mniej problemów” (kobieta, 42).

Charakterystycznym dla społeczności polskiej w rodzinnych stronach informatorów jest negatywny stosunek do małżeństw mieszanych (choć większość z nich właśnie zawarła w Petersburgu małżeństwa mieszane):

„(Mama) kochała bardzo rosyjskiego chłopaka ... Zabronili jej po prostu, to był wielki rodzinny skandal itd. Tak jak ona opowiadała, w tym samym czasie [koniec lat czterdziestych, początek pięćdziesiątych – E. Cz.] wyjść na spacer, na tańce, potańczyć z Rosjaninem – to w ogóle wykluczone (...). A pierwsza rzecz, o którą mnie spytano, kiedy wychodziłam za mąż, to czy jest to Polak. Sprawa polegała na tym, że jego dziadek był Polakiem, matka Polką, to znaczy wszystko

było jak należy ... polskie (...). Jest to typowe dla Polaków jako narodu. Przecież oni również w Ameryce pobierają się między sobą, także w Australii pobierają się wśród swoich. Ja się tym nie przejmuję, choć byłoby mi miło, gdyby moje dzieci wyszły za mąż, pożeniły się z Polakami” (kobieta, 40).

„Kiedy matka (Ukrainka) wyszła za mąż i ojciec (Polak) przywiózł ją (do rodziców, na wieś, było to na Ukrainie), przyjęto ją chłodno – ty jesteś Polakiem ...” (mężczyzna, 39).

„Gdy wychodziłam za mąż, był oczywiście wielki problem: rodzice nie pozwalali mi wyjść za Rosjanina” (kobieta, 42).

Dyskryminacja Polaków ze strony władz w rodzinnych stronach ankietowanych związana była przede wszystkim z religią (na Białorusi brak było również szkół polskich). Jeśli ludzie ci mówią o ksenofobii, to nie w stosunku do Polaków, a odwrotnie:

„Nie antagonizowano nawzajem ludzi wobec siebie (Polaków i nie-Polaków), na przykład miałam jakieś obyczaje, powiedzmy tradycje. Powiedziałabym nawet ... Mama mówiła na przykład »Jesteś przecież Polką, jak możesz postępować tak jak Rosjanie«. To znaczy była to jakaś wskazówka, że nie powinienam postępować źle, ponieważ jestem Polką (...). Ale ogólnie trzeba powiedzieć, że na Białorusi odnoszą się do Rosjan w jakimś stopniu źle: jakby do jakiejś niższej rasy. No może są to stosunki między Rosjanami i nie-Rosjanami, Białorusinami, ale ogólnie nie ma tego wobec Polaków” (kobieta, 40).

Na zachodniej Ukrainie na przykład, przejawy nacjonalizmu ukraińskiego wymierzone były przeciw Rosjanom, a nie Polakom: „Ukraińcy odnosili się źle do Rosjan, natomiast, jeśli chcecie, obawiali się Polaków. Co do Rosjanina łatwo było się pomylić, wobec Polaka nie tak łatwo” (kobieta, 47).

W dzieciństwie etniczne odmienności nie były istotne: „Trudno powiedzieć [czy dla rodziców była ważna ich przynależność etniczna – E. Cz.]. Tak, byliśmy Polakami, wszyscy byliśmy Polakami. I ojciec zawsze mówił, że życie będzie miało swój kres, to co istnieje teraz, skończy się (...). My byliśmy dziećmi, mnie było wszystko jedno. Wszyscy wokół przyjaźniliśmy się, wrogości nie było (...). U nas podwórce było ogromne, zbierały się tam wszystkie dzieci (...), wieczory spędzaliśmy razem (...), tak nas wychowano w rodzinie, nigdy nie wychowywano we wrogości. Żyliśmy wszyscy razem. Ojciec zawsze mówił, że nadejdzie jednak taki czas, ale nie dlatego, że byli to źli ludzie, ale dlatego, że nie wolno tak żyć, trzeba pracować, trzeba się trudzić a trudzić się nikt nie chce. Nie wychowywali nas nigdy we wrogości, w nacjonalizmie. Zawsze mówiono, że są źli ludzie wśród Polaków i są dobrzy ludzie wśród Rosjan” (kobieta, 42).

„U nas w stronach rodzinnych odnoszono się bardzo dobrze do Rosjan, zwłaszcza u nas w domu, nasi rodzice. Rosjanie kojarzyli się z władzą sowiecką, z Sowietami. I moi rodzice ciągle powtarzali »Lepiej niż teraz, nie było u nas nigdy«. To znaczy żyliśmy bardzo dobrze. Rosjanie kojarzyli się nam z władzą sowiecką. Stosunek do Rosjan był dobry” (kobieta, 44, pochodzi z polskiej wsi na Litwie, gdzie mieszkała tylko jedna „Rosjanka” – nauczycielka języka rosyjskiego, jak się później okazało – również Polka z zachodniej Ukrainy).

Przynależność etniczna była wykorzystywana stosownie do sytuacji: „W szkole wprowadzono język białoruski. Była to szkoła rosyjska i jako przedmiot obowiązkowy włączono do programu język białoruski. A my oczywiście, cała połowa klasy szybko zaczęli napisać, że jesteśmy Polakami, że nie chcemy uczyć się białoruskiego. Bardzo nam się to spodobało, że nie będziemy chodzić na dodatkową lekcję” (kobieta, 40).

W ten sposób, pierwotna socjalizacja tych ludzi przebiegała w spolonizowanym w różnym stopniu środowisku i identyfikowanie się z Polakami (zresztą, jak i utożsamianie się z Sowietami) było samo przez się zrozumiałe:

„Jako pionierka, klóciłam się z nim [z dziadkiem przybyłym z Polski, dokąd wyjechał on po pobycie w łagrach syberyjskich – E. Cz.], zaciekle o to, że Związek Sowiecki jest wspaniały (...). Ale

muszę powiedzieć, że we mnie zawsze wszystko jakoś godziło się ze sobą i dla mnie ... nie wiem, dla mnie wewnętrznie – nigdy nie było wahań: czy jestem Polką, czy nie. Albo: czy Kocham Rosję, czy nie. Zawsze ją kochałam i zawsze, jak się to mówi, stałam za nią murem. Lecz zawsze przy tym byłam Polką” (kobieta, 40).

Ankietowani przybyli również do Leningradu na studia i pozostali tu założywszy rodziny z leningradczykami. Małżeństwa takie są w zasadzie mieszane i choć nie występują w nich problemy natury etnicznej, niektórzy z nich podkreślają, że może lepiej było zawrzeć małżeństwo z Polką czy Polakiem, widoczne to jest w porównaniach własnej rodziny i małżeństwa rodziców:

„Widziałam mego ojca na tle rodziny i byli to inni ludzie. Ludzie bardziej władczy, bardziej skoncentrowani. I chyba brak tego memu mężowi. To znaczy, jest on bardzo miękkim człowiekiem dla wszystkich i dla wszystkiego, brak mu jakiegoś skoncentrowania się” (kobieta, 42).

Adaptacja przybyłych do Leningradu w młodości przebiegała łatwo: „Przyjechałam tutaj i jakbym stąd nigdy nie wyjeżdżała (...). A przyjechałam sama, bez nikogo i nie było nikogo kto powiedziałby mi »nie« (...). Zaraz znaleźli się ludzie, u których zamieszkałam. A później mieszkałam w internacie i tam również byli wspaniali ludzie (...). W internacie mieszkałam w cudownej grupie (...). Ja byłam z Białorusi, jeden chłopak z Ukrainy, inny chłopak z Moskwy, przyjaciółka z Jakucji, reszta – leningradczycy. Przyjaźniliśmy się i nie było żadnych problemów. Wtedy nie było kwestii kim kto jest ... Był wśród nas także Żyd, Wołodia Mogilewski, który teraz jest w Izraelu. Także drugi chłopak – Żyd wyjechał do Izraela. Wszyscy żyliśmy zgodnie i było wspaniale” (kobieta, 42).

„Wydawało mi się, że jestem gdzieś za granicą. Choć byłam porządnie w Polsce i wydawało mi się tam, że nie jest to obcy kraj [kobieta pochodzi z Litwy – E. Cz.]. Adaptacja nastąpiła jednak szybko, ponieważ byłam wówczas młoda, był to okres moich studiów, nikt się nad tym nie zastanawiał ... Językiem obiegowym był rosyjski i swobodnie przesłam na ten język” (kobieta, 44).

O trudnościach adaptacji w wielkim mieście mówi tylko jedna osoba, przybyła do Leningradu w wieku 12 lat: „Kiedy przyjechalśmy tutaj, pierwszy rok był koszmarny, po prostu okropność, to było półrocze łez ... A w ogóle to chodziło tu o to po prostu, o zderzenie miasteczka i wielkiego miasta, Białorusi i Petersburga (...), trudności wrastania w to miasto związane były raczej z językiem [respondentka ma na uwadze swój białoruski akcent, a nie poziom znajomości języka rosyjskiego – E. Cz.], z różnicą poziomów – mimo że byłam ładną i inteligentną dziewczynką, jednak poziom tutejszych dzieci, nawet tych najbardziej leniwych, był wyższy, niejako automatycznie wyższy” (kobieta, 40) – oznacza to, że problemy adaptacji nie polegały na dostosowaniu się do odmiennego etnicznie otoczenia, a na przystosowaniu się prowincjusza do wielkiego miasta, problemy spotęgowane dziecięcym wiekiem tych osób.

W odróżnieniu od petersburskich, wierzących Polaków pierwszego typu, nikt z omawianej grupy nie mówi nic o niewygodach życia w środowisku leningradzkim, otoczenie nie wyodrębniło ich według cech etnicznych: „Żadnych uprzedzeń, nic nie odczuwam, nie postrzegają mnie nawet jako nie-Rosjanki” (kobieta, 44).

O przejawach dyskryminacji ze strony władz i administracji informatorzy mówią rzadko i jeśli zetknęli się z nią, to z reguły dotyczyła ona ich kariery partyjnej, na płaszczyźnie zawodowej takie fakty miały miejsce jeszcze rzadziej. (Dotyczy to Polaków ze wszystkich wskazanych grup i trzeba podkreślić, że większość tych, z którymi przeprowadzono rozmowy, nie dążyła do aktywnego uczestnictwa w życiu społeczno-politycznym społeczeństwa sowieckiego, dlatego też niewielu z nich mówi o dyskryminacji jako czynniku wpływającym na identyfikację etniczną). Cytat z wypowiedzi:

„Wzywa mnie naczelny lekarz i mówi (...) »Nadia, a wy jesteście jakiej narodowości?«, mówię więc – Polka. »Polka? I wasi rodzice także Polacy?«. Odpowiadam: u mnie wszyscy są Polakami. I to było wszystko. Więcej mnie nikt o to nie pytał, nikt też nie namawiał do wstąpienia do partii. Nie przywiązywałam do tego wagi, byłam tylko bardzo rada, że mnie się nie czepiają, że nie mam takich problemów, iż będę musiała ... Nie dążyłam jakoś do kariery. Brat jest wojskowym i chciał wstąpić do akademii (...), nie dostał się tam tylko dlatego, że jest Polakiem, nie dostał również awansu” (kobieta, 42). „Wiązało się to z określonymi komplikacjami (...), przy wstępowaniu do Komsomołu miałam trudności ... przyjęli mnie, powiedzmy, na pół roku (...), przy skierowaniu z uczelni nie było nawet mowy o tym, aby pójść do placówki wojskowej, gdzie płacono 130 a nie 110 młodemu, rozpoczynającemu pracę inżynierem. Żydzi i Polacy, my wszyscy byliśmy odstawieni na bok, byliśmy w jednej paczce. Trzeba podkreślić, że Żydzi odnosili się do nas, Polaków zawsze lepiej, niż do Rosjan tzn. traktowali nas w jakimś stopniu jak swoich” (kobieta, 40).

Pomyślna integracja w rosyjskojęzycznym środowisku nieuchronnie prowadzi do „rusyfikacji”: „Obecnie, przeżywszy tyle lat, ponad 20 lat tutaj w Leningradzie, myślę nawet po rosyjsku. To znaczy, jeśli stykam się z Polakami, myślę po polsku. Dawniej myślałam zawsze po polsku (...). A teraz mogę powiedzieć, że rosyjski znam na pewno lepiej, niż polski (...). Oczywiście, jestem już całkowicie zruszczona” (kobieta, 44).

Wraz z upływem czasu narasta tęsknota za pozostałymi w stronach rodzinnych bliskimi, za rodzinnymi miejscowościami (rodzinnymi są przede wszystkim miejscowości, z których oni przybyli, tylko jedna osoba, przybyła do Leningradu w dzieciństwie, określa Rosję jako ojczyznę, a Polskę jako ojczyznę swych rodziców – „Nie mam nawet takich problemów”).

„Nostalgia za moim domem stawała się coraz większa. Nie wiem dlaczego, ale tłumaczę to sobie tak: byłam młoda, było mi bardzo dobrze, miałam wielu przyjaciół, wszystko było przede mną, rodzice też byli młodzi, wszystko było odległe, myślałam również, że wrócę tutaj i że będę miała wszystko. A teraz ... Także dziś mam bardzo wielu przyjaciół (...) nie jestem samotna: albo ktoś przyjdzie do mnie, albo zadzwoni ... Mój mąż – ogólnie nie tak ... nie jest złym człowiekiem. A mimo to, czuję jakąś tęsknotę. Byłam w tę niedzielę w kościele i tak tam płakałam ... to straszne – myślałam – mój Boże, oni tam wszyscy razem a ja tu jestem sama ... Taki jakiś niewytłumaczony stan (...). A tutaj – wszyscy są obcy” (kobieta, 42).

Odczucie to zaostrza się, tym bardziej że obecnie nie jest tak łatwo jak poprzednio wyjechać do ojczyzny (szczególnie ostro występuje to u osób pochodzących z Litwy): „Moja ojczyzna to moja wieś (na Litwie), gdzie się urodziłam. A teraz nie mogę powiedzieć że to ... Jestem teraz człowiekiem bez ojczyzny, nie mogę nawet pojechać tam, gdzie chcę ... Muszę teraz iść do konsulatu ... muszę mieć zaproszenie” (kobieta, 44).

Jednocześnie wzrasta znaczenie tożsamości etnicznej: „coraz bardziej i bardziej czułam się córką swego ojca, wraz z upływem czasu” (kobieta, 47). Etniczność to dla badanych osób wartości przyswojone w dzieciństwie, religia, kultura (przede wszystkim obyczajowa) – „to kultura, to to z czym się urodziłeś, z czym wyrosłeś, to to co dali ci rodzice. A zwłaszcza i na pewno

rodzice, rodzina. Oto jest ta narodowość” (kobieta, 42). „Dla mnie jest oczywiste, że jeden jest wyższy wzrostem, inny jest niższy. Są ludzie bardzo wysocy, np. dwumetrowi. Czy coś ich łączy? To cecha obiektywna. Moim zdaniem jest to cecha obiektywna. I po prostu, jeśli ja to odczuwam – powiedzmy od dzieciństwa – to ja z tym żyję. Nie tym a z tym” (kobieta, 40).

Charakterystyczne dla owych ludzi jest utożsamianie się nie ze współczesną Polską, a z ojczyzną, etniczną społecznością, częściowo równoznaczną ze wspólnotą ziomków. „Swoi” – są tylko w ojczyźnie. Otaczający ich „Rosjanie” są „obcy” w porównaniu z bliskimi:

„Rosjanie – ogółem, zgodnie ze swym charakterem, ze swą naturą są trochę innymi ludźmi (...), oni żyją jakby prościej. Choćby ze względu na to, co widzę wokół siebie. Być może są to inne zasady, inne cele, inne dążenia. Jest tak jak jest, może coś z tego wyjdzie. A u nas wszystko było bardziej konkretne, było bardziej zaplanowane, ukierunkowane, wszystko powinno się zrealizować, powinno się do tego dążyć i osiągnąć to ... Trudno mi o tym mówić” (kobieta, 42).

Lecz także „polscy” Polacy są „obcy” i przy zetknięciu się z nimi respondenci uznają się za „Rosjan”: „W Polsce jestem obcym ciałem, w Polsce byłoby mi trudniej niż tutaj (...). Moim dzieciom będzie bardzo ciężko w Polsce, ponieważ będą tam Rosjanami (...). Moi krewni, którzy wyjechali w 1956 r., Polacy z terenów zachodniej Białorusi, mieszkając w Polsce 20 lat, są dla Polaków Rosjanami. Jest to dla nich bolesny problem ... Oczywiście występuje to w istocie w sytuacji ekstremalnej (...). Ja sama jestem typowym przykładem, nie tylko ja, my wszyscy tu mieszkający jesteśmy swoimi wśród swoich, a obcymi wśród ... Chyba na odwrót, co? No – nieważne. Kiedy jadę do Polski reprezentuję Rosję. I bardzo pragnę, aby o Rosjanach nie myślano źle” (kobieta, 40).

W taki sposób ankietowani zaliczają siebie do odrębnej grupy „rosyjskich Polaków”, różniącej się zarówno od polskich Polaków, jak i od „rosyjskich (sowieckich) nie-Polaków”.

Ponadto nie wszyscy spośród nich odczuwają potrzebę wstąpienia do formalnej organizacji etnicznej w Petersburgu. „Nie jestem w pełni zainteresowana, aby być w »Polonii« (...). Nie wiem, może po prostu tęsknię nie tyle za polskością, co właśnie za ojczyzną, za moimi krewnymi (...). Kiedy słyszę polską mowę, polskie piosenki, to sprawia mi to wielką radość, ale zaraz przypomina mi się moja rodzina, moje miasto ... Oczywiście bardzo dużo daje mi kościół, bez kościoła nie mogę zupełnie żyć” (kobieta, 42). Organizacje etniczne są dla wielu (przede wszystkim dla tych, którzy kształtują swą tożsamość społeczną) odpowiednią grupą społeczną: „jej charakter wywarł na mnie bardzo wielkie wrażenie ... Czuje się tutaj szacunek dla człowieka. Ona jest tak atrakcyjna ... i odczułam jej charakter jako uosobienie szlachectwa. Dawniej się z tego śmiało ... Lecz w istocie szlachecki to przecież oznacza szlachetny” (kobieta, 60).

Ankietowani starają się przekazać swym dzieciom rodzinne tradycje, nie wywierając jednak na nie nacisku: „Powiedziałam synowi: musisz wybrać sam kim chcesz być w życiu – Rosjaninem czy Polakiem, ale to, co jest moje, powinno pozostać w twoim życiu. To, co przekazali mi moi rodzice, moja kultura, to w nim zostanie. Również religia, narodowość i nasze obyczaje” (kobieta, 42).

„Nigdy na niego nie wywieram nacisku, lecz kiedy otrzymał dowód zdeklarował się jako Polak. Jednak, kiedy powiedziałam mu, aby spróbował pojechać do Polski, aby się uczyć, odpowiedział mi: nie mam, ja nigdy nie wyjadę z Petersburga. Ucieszyło mnie to, że stał się patriotą swego miasta. To znaczy miejsca, gdzie się urodził” (kobieta, 44).

Ad 3. POLACY Z POLSKI (PIERWSZE POKOLENIE)

Grupa Polaków przybyłych z Polski do Petersburga w ostatnim okresie jest bardzo niewielka. Są to przede wszystkim ci, którzy przyjechali tutaj z Polski w młodości, na studia w tutejszych uczelniach („Wówczas było tak, że czuliśmy się jakby ... nieco lepsi od innych. Byliśmy Polakami, cudzoziemcami i przyjechaliśmy tu – tak to było. Jednak poczucie to było związane z myśleniem, że dzisiaj oto jestem studentem a jutro wyjadę i już”), lecz założyli tu rodziny z „Rosjanami” (Sowietami) i pozostali, aby żyć w Rosji („A kiedy przyszło żyć w tym środowisku, starałem się jakoś w nie wejść ... czuć się Rosjaninem, aby nie tworzyć jakichś konfliktowych sytuacji, że jestem Polakiem, że jest mi lepiej niż wam, na odwrót starałem się, aby uznawać, iż nieraz wy jesteście lepsi” (mężczyzna, 38).

Przybyłym w latach siedemdziesiątych przystosowanie się do życia w Petersburgu nie sprawiało z jednej strony większych trudności ze względu na wspólny dla obu krajów klimat ideologiczny:

„Wychowałem się w określonej atmosferze ... partia, socjalizm – u was komunizm, u nas wtedy był socjalizm. Takie były zasady mego wychowania w organizacjach młodzieżowych. I tacy tutaj przyjechalіśmy. Kiedy u nas stało się to wszystko, cała młodzież [młode pokolenie Polaków – E. Cz.] zaczęła tu inaczej patrzeć na »Solidarność«, zapanowało inne podejście do życia. Dla mnie przez długi czas wszystko co było dawniej stanowiło jakiś wzorzec, jakąś ideę, może ostatecznie śmieszna, ale ja tak uważałem” (mężczyzna, 38).

Lecz z drugiej strony życie w Rosji „różni się bardzo” od „polskiego” życia: „Różni się bardzo i ja to odczuwam a wskazać czym się różni (...). Stosunkami w rodzinie, wydaje mi się ... Oczywiście związane jest to z religią, u nas religia stawia dużo zakazów, aby zachować rodzinę, można więc to określić jako wskazówki dla życia rodzinnego. Tutaj życie rodzinne, sam moment zawarcia małżeństwa jest aktem administracyjnym i prowadzi do takiego postępowania: podpisać się – rozwieść się, podpisać się – rozwieść się (...). Wydaje mi się, że u nas ludzie podchodzą do tego głębiej. Do życia rodzinnego, do rodziców ... nie wiem (...), tutaj czegoś brak, jakiegoś ziarenka, jakiegoś ogniwka, które by ... Uważam, że oczywiście daje to religia. Tak mi się wydaje” (mężczyzna, 38).

Czynią ustępstwa wobec odmiennego środowiska kulturowego: „Nie należy przecież rano siadać do stołu i jeść śniadania (w wigilię Bożego Narodzenia). Lecz rodzicom [rosyjskiej żony – E. Cz.] nie mogłem powiedzieć – słuchajcie, nie nie jedzcie dziś, przecież dziś jest nasze święto” (mężczyzna, 38). „Ja sama żyjąc w Petersburgu prowadzę petersburską kuchnię” (kobieta, 41), zachowują jednak oni polską tożsamość „zawsze starałam się realizować siebie jako Polka” (kobieta, 41), nie zmieniają obywatelstwa polskiego („na polskim paszporcie”) i utrzymują bardzo ściśle więzi z ojczyzną. W dodatku, ich dzieci mają również polskie obywatelstwo. I choć językiem codziennym w ich rodzinach jest z reguły język rosyjski, ich współmałżonkowie i dzieci znają często język polski, a także w różny sposób podtrzymuje się tradycje polskiej, katolickiej rodziny.

Od tej grupy rozpoczęło się w końcu lat osiemdziesiątych organizowanie polskich stowarzyszeń w Petersburgu. To właśnie „polscy Polacy” byli nosicielami jednej z owych form kulturowych, która, jak o tym była mowa wyżej, istniała w załączku już w okresie sowieckim i która uzyskawszy możliwość publicznej prezentacji przyciągnęła nowych członków – Polaków petersburskich.

Powstanie polskiego stowarzyszenia najpierw połączyło Polaków „na polskich paszportach” i Polaków mieszkających w Petersburgu – rosyjskich Polaków, później jednak wytyczyło między nimi linię graniczną. Zdaniem Polaków rosyjskich, Polacy z Polski mieszkający w Petersburgu to „zupełnie inni Polacy, o całkowicie odmiennej mentalności, którzy tworzą odrębny świat (...). Oni są w mniejszym stopniu Rosjanami, oni w ogóle nie są Rosjanami i nigdy się nimi nie staną” (kobieta, 40).

I na odwrót, według polskiego Polaka – „Polak, który urodził się tutaj ma problem: czy jest Rosjaninem czy Polakiem? Jest to w istocie zagadnienie ze wszech miar interesujące. Także ja osobiście miałem taki problem i byłem skłonny uznać, że we mnie jest mało prawdziwego Polaka (...) Dlatego, że podobna postawa, jakby ją nie nazwać ... nie jest komercyjna ... »dajcie mi«” (mężczyzna, 38); „Polacy w Polsce żyją polskim życiem, a Polacy rosyjscy (...) słuchają innego radia, oglądają inne filmy, uczą się w innych szkołach, ubierają się inaczej – choć może już dzisiaj nie ma już wielkiej różnicy, ale ... świętują inne święta (...). No i jakże inaczej żyją (rosyjscy Polacy)” (kobieta, 41).

III. KSZTAŁTOWANIE SIĘ WSPÓLNOTY ETNICZNEJ „PETERSBURSKICH” (ROSYJSKICH) POLAKÓW

1. POWSTANIE „POLONII”

Idea stworzenia polskiego towarzystwa była inicjatywą pracowników konsulatu oraz obywateli Polski mieszkających z różnych względów w Petersburgu i narodziła się w latach 1986 - 1987. Zdaniem ankietowanych, zaważył tu

fakt, iż wystarczająco długo mieszkali oni poza Polską i „od wewnątrz” wiedzieli, jak trudno zachować polskość w rodzinie mieszanej, żyjącej w obcojęzycznym środowisku. Cel, jaki sobie postawili inicjatorzy stowarzyszenia to świadczenie pomocy rodakom w zachowaniu świadomości narodowej, kultury narodowej, jak również założenie klubu, w którym mogliby oni utrzymywać ze sobą regularne kontakty, wspólnie podtrzymywać tradycje.

W momencie, kiedy owa idea powstała i była rozważana, jej realizacja nie była możliwa. Była ona jednak wielokrotnie przedstawiana przez pracowników konsulatu w Komitecie obwodowym partii i przy każdej okazji podejmowano tę kwestię oficjalnie.

Dotyczyła ona początkowo tylko „etnicznych” Polaków. Myśl, aby objąć działaniem także rosyjskich Polaków, lub jak to się częściej określa – „Rosjan z polskimi korzeniami” – powstała później i była podyktowana przede wszystkim koniecznością nadania owej organizacji oficjalnego statusu: wraz z wciągnięciem do niej obywateli ZSRR można było uzyskać oficjalne poparcie (należy podkreślić, że nie tylko w Leningradzie, ale i w Polsce).

Jedyna dotąd inicjatywa utworzenia towarzystwa narodowego leningradzkich Polaków, wychodząca „od wewnątrz”, spotkała się z niepowodzeniem. W 1988 r. powstała grupa „Jedność”, gromadząca reprezentantów różnych grup etnicznych (zaledwie ok. 10 osób). Jednak próba jej zalegalizowania nie powiodła się, przeszkodziły w tym władze. Niepowodzenie to zbiegło się w czasie z pierwszymi, organizacyjnymi na razie spotkaniami „Polonii”, dwie osoby należące do „Jedności” jako przedstawiciele Polaków petersburskich (właściwie nikt poza nimi) wstąpiły wówczas do „Polonii”.

Organizacja towarzystwa spotkała się z poparciem konsulatu i w samej Polsce, zwłaszcza w Stowarzyszeniu „Wspólnota Polska” – organizacji utrzymującej więzi z Polakami mieszkającymi za granicą. Jesienią 1989 r. „Polonia” została zarejestrowana jako organizacja kulturalno-oświatowa. Konsulat oddał jej do dyspozycji lokal – dawny klub studentów polskich przy konsulacie.

Pierwszymi, którzy odpowiedzieli na informację w radio i w wiadomościach telewizyjnych „600 sekund”¹² byli, co oczywiste niejako, ci, dla których tożsamość etniczna miała istotne znaczenie, dla których polskość była nierozzerwalnie związana ze wspomnieniami dzieciństwa:

„I ja zaraz byłam tutaj, po prostu w mgnieniu oka, przybiegłam jak na skrzydłach, tak mnie tu ciągnęło ... cóż to był za triumf i biegłam tam jak na skrzydłach. Przeprowadziłam tu córkę i wszystkich Polaków, których znałam” (kobieta, 63, pochodząca z zachodniej Białorusi). „Tak mi miło spotkać się ze wszystkimi, porozmawiać już nie w Polsce, a tak po prostu przyjść – jest to

¹² Była to najbardziej popularna audycja informacyjna w Leningradzie w okresie *perestrojki*, stworzona przez dziennikarza telewizyjnego Aleksandra Niewzorowego.

absolutnie urocze i niezwykle” (kobieta, 68, urodzona w Leningradzie, katoliczka). „To wspólnota kultury, wspólnota korzeni, wspomnień o tym, co nam opowiadała babcia, dziadek, ojciec itd. choć ich nie znam, ale to wszystko takie bliskie, gdyż jest to to, o czym mówił mi ojciec” (mężczyzna, 74, urodzony w Rosji, identyfikacja rosyjsko-polska). „Kiedy powstało Towarzystwo »Polonia« byliśmy bardzo szczęśliwi. Od początku panowały tu takie domowe stosunki” (kobieta ur. w 1947 r., w Leningradzie, katoliczka).

Rozpoczęły się kursy języka polskiego dla dzieci i dorosłych, pierwsze wyjazdy do Polski. Starszym osobom, „prawdziwym Polakom”, jak to określił jeden z ankietowanych, „Polonia” stwarza możliwość przypomnienia sobie swego odległego dzieciństwa, domu rodzinnego, zobaczenia, być może po raz pierwszy, ojczyzny ich przodków.

„W naszej rodzinie mamy samotną osobę, moją ciotkę, ona jest tam ciągle, dla niej jest to jakby drugie życie, kiedy powstała »Polonia« odmłodziła, to dla niej było jak światło w oknie. Aż do dziś, mimo, że chodzi o lasce, jest tam co niedzielę, stara się tam być przy każdej okazji, jeśli jej tylko zdrowie pozwala – dla niej jest to prawdziwe szczęście. A to, że pani Teresa (pracowniczka konsulatu, jedna z inicjatorów założenia »Polonii« – E. Cz.) pomogła takim staruszkom odwiedzić Polskę, zrealizować »spotkanie z ojczyzną«, to doprowadziło ich do płaczu. Ponieważ okazano im tam tak wiele troski, opieki, było tyle do zobaczenia, przeprowadzono z nimi wywiad i tyle współczucia doznali: to Polacy ze Wschodu. I tyle tam dla nich zrobiono. Przylecieli jak na skrzydłach, odmłodzeni. Byli bardzo szczęśliwi. To był taki jasny początek »Polonii«, kiedy jeszcze nie było w tym handlowych interesów” (kobieta, ur. w 1947 r., w Leningradzie, katoliczka).

Dla rodziców pojawiła się możliwość dania dzieciom tego, czego oni sami nie zawsze mogli im dać, a tym bardziej nie mogła im dać szkoła:

„Było nam miło, że dzieci mogą się uczyć polskiego (...). Chciałam dzieci uczyć, przekazać im swoje tradycje. I »Polonia« mi w tym pomogła. Zainteresowanie dzieci nie gasło. Organizowano spotkania klubowe (...) tak nietradycyjnie, panowała inna niż w szkole atmosfera, rozstawiono swobodnie krzesła, było to niewymuszone zupełnie spotkanie. Bardzo nam pomogła pani Beata, z pochodzenia Polka, przyjechała tu na studia uniwersyteckie na LGU, wyszła za mąż za Rosjanina i została. Pamięta ona oczywiście swe tradycje i ona tak jakoś, no jak to powiedzieć, jakoś nie po sowiecku wychowuje dzieci, tak naturalnie. Dzieciom się to bardzo podoba, są one zmęczone szkołą, tymi wszystkimi bezdusznymi stosunkami w szkole, a tutaj panuje atmosfera klubowa i te zajęcia w pierwszej grupie trwają już trzy lata”.

„Z pomocą »Polonii« mogłam latem wysłać dzieci na obóz i one bardzo wiele zobaczyły, organizowano interesujące wycieczki po kraju. I panowała tam zupełnie inna atmosfera. Nie denerwowałam się tak jak tutaj, kiedy były na obozie i mogły być tak traktowane, że później nie wiadomo czy dziecko będzie normalne czy nie. Był zupełnie inny zespół obozowiczów. Dzieci były wychowywane po domowemu, nie chciałam, aby wychowywane były kolektywnie, chciałam, aby przestrzegały tradycji, aby przekazać im to, co przejęliśmy od swoich babek – mąż i ja, i dlatego wychowywaliśmy je w domu ... Jeśli chodzi o opłaty, to opłacało się tylko podróż a wyżywienie dawała strona polska, wyżywienie pełnowartościowe, on (syn) jak przyjeżdża to świetnie wygląda, jakie ma policzki!” (kobieta, ur. w 1947 r. w Leningradzie, katoliczka).

¹³ Trzeba uwzględnić fakt, że w tym czasie system sowiecki rozpadł się i letni wypoczynek dzieci był dla większości rodziców problemem.

2. KONFLIKT

Możliwości, jakimi dysponuje »Polonia« przyciągają wielu („Rozumiesz, przecież tam organizują jeszcze jakieś wyjazdy – i oczy mu się palą! Pojedziemy do Polski za darmo” (mężczyzna, 39). Liczba członków rośnie, pojawia się niezadowolenie z rozdziału środków finansowych na podróże do Polski, na pomoc humanitarną, ktoś z aktywnych członków został wyłączony z działań organizacji, toteż pojawił się konflikt. A oto poglądy członków „Polonii” na istotę owego konfliktu:

„Myślę, że podstawy tego konfliktu są zarówno życiowe, jak i ambicjonalne. Ktoś nie wszedł do kierownictwa, ktoś w kierownictwie nie zajął poważnego stanowiska (...), jest to jakaś konfrontacja i antagonizm między młodzieżą i starszymi (...). Chcielibyśmy, aby przede wszystkim jeździła młodzież, a tu wszyscy chcą jechać do Polski, natomiast ilość miejsc jest ograniczona, wyznacza się 100 miejsc, a w »Polonii« jest 500 osób, to znaczy, że jedzie co piąta osoba, zasadniczy zarzut był o to, że »dlaczego nam nie dają, ja nie byłam jeszcze w Polsce, a tu jakiś chłopak«. I to właśnie stało się źródłem konfliktu. Poza tym powody czysto bytowe, materialne: przywieźli ziemniaki, komuś dali, gdzieś przepadło 50 kg ziemniaków, rozkradli je itd. (...) »Kto jest w kierownictwie?«, w kierownictwie – taki a taki. A jest on z pochodzenia Ormianinem, Żydem itd.» I co, czy on mówi po polsku. On nie jest Polakiem, a ja choć źle mówię po polsku to ja«. I tak dalej, i tak dalej” (mężczyzna, 74).

Poglądy członków Związku Polaków:

„Później zaczęliśmy się rozrastać, rozrastać liczbowo i pojawiły się problemy, był taki okres, że wszyscy chcieli jechać do Polski w celach handlowych. Bardzo trudno było wówczas o bilety, były trudności z wyjazdem i ludzie wyczuli tutaj jakąś furtkę (...), w stanicie zostało zapisane, że wstąpić ma prawo każda osoba ... wszelkiej narodowości, interesująca się polską kulturą. I pod tym hasłem zaczęło się masowe wstępowanie do »Polonii«¹⁴. Masowo wstępować zaczęli, powiedzmy, spryciarze, zajmując różne stanowiska w organizacji na zasadzie reakcji łańcuchowej, nie to co nasze babcie, które zupełnie bezinteresownie, bez żadnych powiązań przyszły tam, bo odczuwają nostalgię za swoimi. A tutaj, jak reakcja łańcuchowa, jeden drugiego, jeden drugiego” (kobieta, 63).

„O ile na początku rzeczywiście zareagowali ludzie, którym brak było polskich kontaktów, później jednak masowo wstępowali wszyscy inni ... Żadna organizacja, jak wiadomo, nie może istnieć bez środków (finansowych). Środki są potrzebne choćby na znaczki pocztowe. Zaczęły tu ściągać różne firmy handlowe ... wstępując do »Polonii« stawały się ostatecznie jej członkami ... i zdarza się, że wszelkie dobra one zyskują w pierwszej kolejności. Jeśli są wyjazdy do Polski – to oni jadą, oni, którzy z Polakami, jak sami mówią, nie mają nic wspólnego. Jeśli z Polski nadchodziła jakaś pomoc, to oni przede wszystkim ją dostawali. Zdarza się też, że prawdziwi Polacy zostają wtedy w tyle” (kobieta, 68).

Przynależność etniczna wykorzystywana jest w konflikcie przez jedną ze stron jako argument, że przeciwnikom przyznaje prawo oskarżania ich o nacjonalizm:

„Związek Polaków zadeklarował przede wszystkim, że przyjmuje osoby wyłącznie polskiego pochodzenia. To znaczy, że jeśli przyszedł Rosjanin czy Ormianin lub Żyd, znający nawet język, nie przyjmowano go do stowarzyszenia; chociaż czynią tu też wyjątki co do pochodzenia. A to jest w ogóle sprzeczne z polską mentalnością. Polska mentalność jest taka, że przyjmuje do swej

¹⁴ Uznają to obie strony. Istotnie, w tym okresie liczebność „Polonii” osiągnęła swe maksimum. Kiedy pomoc „Polonii” w organizowaniu wyjazdów do Polski straciła na znaczeniu, liczba wstępujących do towarzystwa zmalała. Jak poinformował mnie jeden z kierowników „Polonii”, obecnie, biorąc pod uwagę dawne doświadczenia, utrudniono procedurę przyjmowania nowych członków, uczyniono ją bardziej obojętną.

diaspory narodowej każdego człowieka, każdej krwi. W Polsce na przykład istnieje rozległa warstwa szlachty pochodzenia ormiańskiego lub tatarskiego, jeszcze ze średniowiecza, nie mówiąc już o niemieckim ... Społeczność ormiańska była wielka ..." (mężczyzna, 74).

„Uczyłam patriotyzmu [respondentka – nauczycielka języka polskiego – E. Cz.], dążyłam do pojawienia się, nie wiem jak to określić ... do pobudzenia uczuć patriotycznych, a doszło do tego, że staliście się nacjonalistami (...) powiedziałam im, a także, że nie zmieniam swych przekonań, że nie jestem nacjonalistką. Choć potem powiedzieli, że nie są nacjonalistami ... A ja mówię – Jakże to? A dlaczego odłączyliście się?” (kobieta, 44).

Członkowie Związku Polaków odpierają jednak oskarżenia o nacjonalizm:

„Mało tego, że nic nie zrozumiano, ale wybuchł wielki skandal, nawet nas oskarżano, oskarżano bardzo głupio, mówiono, że jesteśmy nacjonalistami. Nacjonalizmu u nas nie ma, mamy mieszane rodziny, 90% naszych rodzin to rodziny mieszane i wszystkich ich kochamy. Ale chcemy mieć jeszcze coś własnego, polskiego, ojczystego. To, czego nam brakowało, co było dawniej zabronione, żeby przyjść, uśmiechać się do siebie nawzajem (...). Wiecie, są ludzie, którzy nie znają języka polskiego, a których jednak coś tu przyciąga i oni miło uśmiechają się do innych, oto czego pragnęliśmy” (kobieta, 63).

„Nie należą do inicjatorów rozłamu, ale wreszcie zorganizowano polskie towarzystwo i wstąpiłam do niego, a tam »Polonia« przyjęła to bardzo agresywnie, że jesteśmy odszczepieńcy, że jesteśmy inni itd. itd. Ja nie widzę tu żadnej winy. Niech będzie i takie towarzystwo, i takie” (kobieta, 68).

W następstwie konfliktu, „w męczarniach”, pokonując sprzeciw nie tylko przeciwników, ale i konsulatu, powstał Związek Polaków. Powstanie obu organizacji nie oznacza podziału ich członków na tych, dla których poczucie tożsamości etnicznej i jej wartości są realne i autentyczne (tzn. autentycznie motywowanych) i na tych, którzy symbole etniczne wykorzystują dla swych strategicznych celów (motywowanych nieautentycznie). Wielu rosyjskich Polaków, dla których wstąpienie do „Polonii” było autentycznie umotywowane, pozostało w niej i aż dotąd boleśnie przeżywa rozłam (podczas gdy i w Związku Polaków i w „Polonii” niewątpliwie znaleźli się nieautentycznie motywowani członkowie)¹⁵. Cytat z wywiadu z członkiem „Polonii”:

„Wydaje mi się, że powinno to być towarzystwo kulturalno-oświatowe i nie można domagać się, aby decydowała tu przynależność narodowa. Jeśli ktoś interesuje się polską kulturą, to dlaczego zamykać przed nim drzwi. Jeśli zaś kogoś pociąga ... Związek Polaków, oni próbowali zjednoczyć osoby polskiego pochodzenia. Wydawało się nam, że lepiej to czynić w sposób bardziej otwarty. Jeśli kogoś interesuje polska kultura, tak jak to zaczynała »Polonia« – proszę bardzo. Nie wolno nam analizować, ile u kogo kropli krwi. Bardzo trudno połapać się nam w swoim rodowodzie, jesteśmy tak wymieszani i bardzo nam trudno rozważyć, kto tu ma przewagę, czyja krew. A tam daje się zauważyć jakiś polski snobizm. Zaczynają jakby kopać w rodowodzie i ... »dlaczego przychodzi Pietrowska, ona przerobiła swoje nazwisko, nazywa się przecież Pietrowa!« I zaczynają się te wszystkie komplikacje. Oczywiście niesłusznie. Jeśli jednak kogoś to pociąga. Może dlatego, że niektórzy wykorzystywali z początku łatwe możliwości wyjazdu za granicę. Jest także kategoria ludzi, którzy chcieli robić biznes, choć to takie prymitywne, na początku przywozili z Polski jakieś szmaty, jakąś tandetę, z kolei tam można było sprzedawać towary rosyjskie, była też

¹⁵ K. Offe, *Etnopolitika w wostocznajewropiejskom pierechodnom processie*. „POLIS” nr 2/1996, ss. 33-34.

grupa, która próbowała zrekompensować sobie wyjazd, aby coś zarobić. Również i tacy znajdowali się wśród wyjeżdżających, choć może niewielki ich procent, nie wiem. Ale są przecież także ludzie, którzy bezinteresownie próbują tłumaczyć polską poezję, uczestniczyć w życiu kulturalnym” (kobieta, 49).

Konflikt podzielił nie tylko rosyjskich Polaków, rozdzielił on ich również na Polaków „konsularnych”, jak się ich określa, i na Sowieców. Polacy rosyjscy wnieśli ze sobą sowieckiego ducha („przez pięć lat już ... wnika tu to wszystko nasze, sowieckie”) i rozwijający się konflikt był tego jaskrawym wyrazem („A poza tym sytuacja zaczęła się kształtować jakoś dwuznacznie, ludzie starsi wiekiem, którzy nagle uznali się za Polaków, zgodnie z sowiecką tradycją, zaczęli tłumaczyć, kto jest lepszym Polakiem, kto gorszym, zaczęli klócić się ze sobą, intrygować” (kobieta, 36).

„Polscy” organizatorzy towarzystwa „widzieli »Polonię« jako niewielki krąg, jako swoisty salon polski, gdzie można przyjść, posiedzieć, napić się kawy, zjeść ciastko, pogadać i rozejść się, a to wszystko rozrosło się w taką ogromną machinę” (kobieta, 36). Towarzystwo, które zaczęło się tworzyć, wraz z wstępowaniem coraz większej liczby rosyjskich Polaków, nie odpowiadało już oczekiwaniom Polaków „konsularnych”:

„To [»polscy« Polacy – E. Cz.] zupełnie inni Polacy, to zupełnie inna mentalność, to zupełnie inny świat. Brakowało im polskiego środowiska, oni są w mniejszym stopniu Rosjanami, oni w ogóle nie są Rosjanami i nigdy się nimi nie staną, ich dzieci już nie ... I nie ma już tej presji, jaką wywierano na moją mamę, na rodziców. Ich dzieci – tak, ich dzieci będą już takie jak ja, i waszym i naszym za kopiejkę zatańczą [powiedzenie rosyjskie – przyp. tłum.]. A ponieważ przyszli tu inni Polacy, inni ludzie, powstał konflikt i już. Po prostu wystąpiło tu podstawowe nieporozumienie, normalny, istotny konflikt płynący z tego, że nie należy zaprzęgać do jednego wozu” [powiedzenie rosyjskie – przyp. tłum.] (kobieta, 40).

I większość z nich albo wystąpiła z „Polonii”, albo zaniechała aktywnego udziału w jej działalności.

Oddalili się od „Polonii” także ci, dla których ich polska (polsko-rosyjska) lub katolicka tożsamość była ważna także dawniej:

„Z drugim synem już tam [w »Polonii« – E. Cz.] nie byłam, odszedł on stamtąd w tymże roku, potem, jak zaczęła ona działać na zasadach komercyjnych, te same zajęcia są już teraz płatne, ponieważ tym biednym nauczycielkom z uniwersyteckim wykształceniem trzeba płacić, one muszą przecież jakoś żyć. I wszystko się skomplikowało, zmieniło się. Dziewczyny (nauczycielki) są to teraz Rosjanki. Z początku były one pochodzenia polskiego i dlatego nastrój był tam nieco inny, następowały nieoczekiwane improwizacje. A teraz – to przecież rodzaj szkoły (...). Nie czuję się już tam tak jak dawniej, jak byliśmy ... byłam inżynierem, pragnęłam wyjść, spotkać się. A teraz zajęcia szkolne tak wypełniają czas, że nie pragnę już takiego towarzystwa, szkoła mnie ... zadowala i nie chce mi się już biegać do »Polonii«, nie mam wolnego czasu. A jeśli mam wolny czas, **przyjemniej jest wyjechać za miasto**” (kobieta, katoliczka z Petersburga, 49). „(...) wydaje mi się, że euforia, jaka panowała na początku już minęła, dawniej wszystko było zabronione, później powstały możliwości, aby iść, spotykać się, a teraz to już chyba przeszło, ta euforia” (kobieta, urodzona na Litwie, 44).

Realizacja różnorodnych potrzeb dokonuje się teraz w „Polonii” w jakichś niszach (np. nauka języka polskiego lub zajęcia w kółku dramatycznym), w kościele, gdzie od nowa rozpoczęły się zajęcia dla dzieci oraz na spotkaniach z gośćmi z Polski.

3. ROSYJSCY POLACY

Obecnie działają w Petersburgu dwa stowarzyszenia łączące mieszkańców Petersburga nazywających siebie „rosyjskimi Polakami”. Zdaniem jednego z respondentów są to „dwie zupełnie jednakowe organizacje z różnymi funduszami i z różnym kierownictwem” (kobieta, 40), które należałoby zjednoczyć w celu połączenia ich wysiłków. W ocenie innej respondentki, „Polonia” w odróżnieniu od Związku Polaków „jest organizacją, w której można nie być Polakiem. Być po prostu miłośnikiem znaczków, miłośnikiem kina, miłośnikiem czegokolwiek” (kobieta, 68). Występuje też opinia, że obydwie stowarzyszenia to „klub spotkań”: „Polaków, którzy tu wyrosli i tu mieszkają. Ogólnie rzecz biorąc to jest to dość względna przynależność (...), wyrosłeś tutaj, wychowałeś się, byłeś kiedyś pionierem, komsomolcem, nie myślałeś w ogóle o Polsce i nie znałeś jej, niech więc to będzie krąg osób, które tak czy inaczej interesują się Polską, ale dlaczego nazywają siebie Polakami?” (kobieta, 36).

Niemniej, oni nie tylko nazywają siebie Polakami, ale uznają się za nich, przy czym, jak widzieliśmy to wyżej – za „rosyjskich Polaków”, dystansując się od otaczających ich Rosjan i „polskich” Polaków. Obecnie można więc, moim zdaniem, mówić o ukształtowanej już, etnicznej grupie „rosyjskich Polaków”.

Podstawą dla ukształtowania wspólnej tożsamości są tutaj wspólne korzenie oraz jedna ojczyzna – Polska, choć struktury etniczne tu występujące są rozmaite i tworzą się w różny sposób. Dla petersburskich Polaków starszego pokolenia i katolików środowiskiem kształującym są przede wszystkim rodziny ich rodziców, a następnie – w różnym stopniu – Polacy z Polski. Dla Polaków – migrantów z Litwy i zachodnich obszarów Ukrainy i Białorusi – Polska to przede wszystkim ich „mała ojczyzna”, toteż kierują się oni ku pozostałym tam krewnym i bliskim. Dla „nowo nawróconych” modelem „prawdziwych Polaków” są głównie przedstawiciele obu pierwszych grup.

Ważnym elementem w kształtowaniu się tożsamości jest również mit dotyczący charakteru narodowego, w określaniu którego respondenci są dość zgodni i z którego cechy odnajdują w sobie. Jest to przede wszystkim dumą narodową: „oni szcycą się tym, że są Polakami, ... szcycą się i szcycili zawsze swym narodowym sztandarem, godłem, szanowali je zawsze, czego nie było u Rosjan. Polacy szanują swój hymn. Kiedy grają hymn – wstają. Ja nigdy nie krępowałam się założyć polskiej odznaki” (kobieta, 44). Dumą i godnością jako cecha charakteru: „Głodne dziecko ... To typowo po polsku. Będzie ono

umierać z głodu, ale nie pokaże, że jest głodne. Nie będzie prosić, nie będzie stać z wyciągniętą ręką. W Polsce w ogóle nie ma żebraków ... Żywić się będzie tylko kaszą albo nie wiem czym, ale nos będzie zadzierał ... nie pokażą, że jest im źle. Wstydy się w ogóle przyznać, że jest im źle – tacy są Polacy. Ja również jestem taka” (kobieta, 40). Rodzinnosc, polska gošcinnošć: „To wstyd nie przyjać kogoš, nie ugošćić go, nie usłużyć mu” (kobieta, 36); „nawet dalsi krewni – bardzo szybko uznają cię za bliskiego, zawsze pamiętają, kto jest kuzynem, kto bratem-swatem ... sąsiadem. U Rosjan nie ma tego w ogóle” (kobieta, 40).

Wypracowane wartości etniczne i kody przekazuje się dzieciom włączonym w życie obu społeczeństw i jak można sądzić po dorosłej już grupie „polonijnych” dzieci, są one przez nie przyswajane skutecznie.

Przykład 5. Dzieci¹⁶. Przyprawdzone zostały do „Polonii” w wieku 12-14 lat, niektóre z nich (choć bez wątpienia nie wszystkie – były również dzieci z rodzin wierzących lub po prostu dostatecznie „spolonizowanych”, znające nieco język) dopiero wówczas dowiadywały się o swoich polskich korzeniach („z początku uważałam się za Rosjanke” – kobieta, 18). Zaczęły uczyć się języka polskiego (organizacja tych zajęć została opisana wyżej przez jednego z respondentów), zaczęły jeździć na polskie obozy, wstąpiły do ludowego zespołu „Gaik”: „I tak oto zespół i »Polonia« stały się dla mnie wszystkim. To bardzo dobrze, że znaleźliśmy się tu wszyscy razem, nasz zespół był wówczas zbiorowošcią, wszyscy moi najbliżsi przyjaciele są w zespole. Zawsze byliśmy razem, razem jeździliśmy. Aż do dziś pozostajemy przyjaciółmi”. Powstaje zbiorowošć, przyjacielska społecznošć ze wspólnymi zainteresowaniami, co jest szczególnie ważne w wypadku młodzieży. Członkostwo towarzystwa otwiera przed nią nieznaną dotąd moźliwošć: „kiedyś popatrzyłam, porównałam siebie z moimi ... kolegami z klasy. I pomyślałam – Boże, jakie oni mają nieciekawe, szare życie. A jakie moje jest jasne, barwne i ile ja doznałam w moim wieku. I wszystko to właśnie dzięki »Polonii«. Na przykład w zeszłym roku mając 17 lat spotkałam się z uczonymi, gdzie ja jeździłam, jaką to naukową działalnošć rozwijałam, tańczyłam nawet z Lechem Wałęsą. To wszystko było dla mnie tak ciekawe, tak barwne, tak żywe, że nie wiem, czy mogło być takie ...”

Wszyscy oni, często o wiele lepiej niż ich rodzice, opanowali język polski, poznają došć szeroko kulturę polską i zaczynają ušwiadamić sobie, że nie jest już ona dla nich „obca”. „Śpiewamy polskie piosenki, tańczymy, opowiadamy polskie kawały, znamy polskie tradycje. Oddychamy tym” (kobieta, 18). Tworzą oni w Petersburgu odrębną grupę: „Uważam, że w ogóle to mi się udało, mam wielkie szczęście, że znalazłam się w »Polonii«, w zespole, to są po prostu zupełnie inni ludzie. Ja na przykład i moi przyjaciele odróżniamy się od

¹⁶ W badaniach analizowano cztery wywiady z piątką dzieci „polonijnych”, w wieku 16-22 lat.

innej młodzieży, mamy jakieś określone zainteresowania życiowe, podczas gdy młodzież ma niewiele zainteresowań. Nas w rzeczywistości wychowała »Polonia« (kobieta, 18). Przy czym jako „innych” traktuje się ich również z zewnątrz: „Ci (w »Polonii«) wszyscy są jacyś inni niż u nas. Są jacyś szczególnie (...), naprawdę ma się wrażenie, że są jak rodzina ...” (kobieta, 17).

Liczni z nich uczą się teraz w Polsce i choć czują się tam dobrze, to: „Wszystko jedno, jak bym tam żyła w Polsce, ile lat przeżyłabym tam, zawsze coś rosyjskiego we mnie zostanie (...). I nikt nie zrozumie, jak Rosjanin może pojąć Rosjanina lub Polak Polaka”. Są oni „tutaj [w Petersburgu] w zasadzie Polakami, zaś tam [w Polsce] – Rosjanami” (kobieta, 18). W ich planach życiowych jest zawsze życie w Petersburgu, przy czym nie wyobrażają sobie życia bez uczestniczenia w działaniach towarzystwa. Ci nieliczni, którzy już wrócili, uczą w „Polonii” dzieci języka polskiego.

W taki sposób, wśród owej młodzieży kształtuje się tożsamość etniczna „rosyjskich Polaków”, nawet jeśli nie posiadają jej rodzice tej młodzieży (liczni rodzice przyprawdzają dzieci z czysto strategicznych względów). Młodzież pragnie również przekazać nabyte przez siebie wartości etniczne swym przyszłym dzieciom.

Trudno jednak mówić o perspektywach owej wspólnoty. Należy wątpić, aby szkoła nr 216, gdzie już 6 lat prowadzi się naukę języka polskiego, począwszy od drugiej klasy, i działa tam „Gaik”, mogła stać się czynnikiem mobilizującym: „A szkoła ... no cóż, nikt tu się nie rwie ..., poziom nauczania nie jest tu wyższy niż w innych szkołach. Stała się ona niedawno szkołą dziesięcioletnią, nie ma tradycji szkoły średniej. Wiele osób zwraca uwagę nie tyle na język polski, co na ogólny poziom szkoły. A szkoła ta nie błyszczy w porównaniu z innymi szkołami, które są w centrum. Nie ma tu konkursowej rekrutacji uczniów, odwrotnie: ci, którym nie udało się dostać do innych szkół, przychodzą tutaj. I naprawdę trzeba bardzo pragnąć nauki języka polskiego i chcieć należeć do tego zespołu, aby uczęszczać do owej szkoły” (wywiad – ekspertyza).

Jeśli uwzględnimy fakt, że w ciągu 6 lat istnienia formalnego stowarzyszenia wstąpiła do niego większość autentycznie motywowanych rosyjskich Polaków, to przyciągnięcie nowych członków zależy od tego, ile to przyczyni im korzyści strategicznych (charakterystyczne jest to, że odkąd Polska jako kraj przestała być szczególnie atrakcyjna dla rosyjskich handlarzy i wprowadzono system bezwizowy, liczba chętnych do wstąpienia do „Polonii” wyraźnie się zmniejszyła).

Dość stabilna wydaje się przyszłość parafii katolickiej (niedawno w Petersburgu został odrestaurowany i funkcjonuje jeszcze jeden kościół katolicki), lecz tożsamość religijna dzieci katolickich nie musi koniecznie określać roli religii w ich przyszłej identyfikacji etnicznej.

Tłumaczenie: Tadeusz Seweryn Wróblewski

LITERATURA

- Anderson B., *Imagined Communities. Reflections on the Origin and Spread of Nationalism*. L.: Verso. 1983.
- Barth F. (red.), *Ethnic Groups and Boundaries: the Social Organization of Culture Difference*. Bergen 1969.
- Bazyłow L., *Polacy w Petersburgu*. Wrocław – Warszawa – Kraków 1992.
- Duszenko K., „Lach” i „Moskal”: wzajemne stereotypy Polaków i Rosjan. W: *Nowa literatura po kulturologii*. INION. RAN, Moskwa 1995, ss. 115-137.
- Fiedorczyk S., *Polacy na Jużnym Sachalinie*. Arch. otd. administracji Sachalinskiej oblasti/centrum dokumentacji nowiejszej historii. Jużno-Sachalinsk 1994.
- Galetkina N., *Polskaja piereselenczeskaja dierewnja w burjatskom okrużenii*. „Wiestnik Jewrazji” nr 1/1996, ss. 62-67.
- Ganiczkaja O., *Polskaja semja: opyt etnograficzeskogo izuczenija*. Nauka, Moskwa 1986.
- Gudimowa S., *Życie w mieście: polska kultura XIX wieku*. W: *Nowa literatura po kulturologii*. INION. RAN, Moskwa 1995, ss. 97-105.
- Jemielianow W., *Osnownyje etapy ewolucji polskiej nacjonalnej grupy w Litwie w 1990 g.* W: *Issledowanija po prikladnoj i nieotložnoj etnologiji*. Seria A. Dok. 22, IE RAN, Moskwa 1991.
- Juchniewa N. W., *Etniczeskij sostaw i etnosocjalnaja struktura nasilenija Peterburga w k. XIX-nacz. XX ww.* Leningrad 1984.
- Kępiński A., *Lach i Moskal: Z dziejów stereotypu*. PWN, Warszawa – Kraków 1990.
- Konieczna J., Mintusow I., *Polacy i Moskale. Obraz stosunków polsko-rosyjskich w oczach Rosjan i Polaków. Bliscy a dalecy*. Warszawa 1992.
- Kubiak H., Paleczny T., Rokicki J., Wawrykiewicz J. (red.), *Mniejszości polskie i Polonia w ZSRR*. Ossolineum, Wydawnictwo PAN, Wrocław – Warszawa – Kraków 1992.
- Leoński J., Rzepa T. (red.), *Portrety Polaków z Petersburga*. Wspólnota Polska, Poznań 1992.
- Mucha J., *Konflikt, symbioz, izolacja. Etniczeskije odnoszenija w Prikarpatie*. „Etnograficzeskije obożrienije” nr 5/1994, ss. 85-87.
- Offe K., *Etnopolitika w wostocznjewropiejskom pierednom processie*. „POLIS” nr 2-3/1996.
- Peterburżcy. *Etnonacjonalnye aspekty massowogo soznania*. Socjologiczeskije oczerki. SPbGU. NIIKSI, Sankt-Peterburg 1995.
- Raspriedelenije nasilenija Leningrada i Leningradskoj oblasti po nacjonalnosti i rodnomu jazyku, po materialam wsiesozujnoj pierepisi nasilenija*. Sbornik. Goskomstat RSRSR, Leningr. obl. i gor. upr. statistiki, Leningrad 1990.
- Rzepa T., Leoński J., *Polacy w Rosji. Studium psychosocjologiczne Polaków z Sankt Petersburga*. Prace Ośrodka Badań Biograficznych Uniwersytetu Szczecińskiego, Szczecin 1994.
- Sziszkiwicz S., Zarinow I., *Polacy Rossijskiej imperii i SSSR: Istoriczeskaja sprawka i charakteristika sowriemiennoj situacii*. W: *Issledowanija po prikladnoj i nieotložnoj etnologiji*. Seria A. Dok. 27. IE RAN, Moskwa 1992.